Nr. 255. Lwów — Środa dnia 14 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z przeszłości dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Serafina W. | Kosm. i Damiana
Jutro: św. Leopolda W. | Acyndyna M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 37 Zachód „ „ 3 „ 40
Długość dnia godzin 9 min. 3 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Radyofon.

Błyskawicą przemknęła po świecie wiadomość, że duński uczony Paulsen wynalazł sposób przesyłania głosu na wielkie odległości bez użycia w tym celu drutów telefonicznych. Ale świat europejski zajmuje się dziś tak wielkiemi zagadnieniami, jak walka między kanclerzem niemieckim Bülowem a ministrem von-Podbielskim, jak kłótnia p. Clemenceau z francuskimi socyalistami, jak obraza wyrządzona Węgrom przez zarząd kolei holenderskich przez to, iż zawiadomił okólnikiem dyrekcye swych poszczególnych kolei, że konferencya międzynarodowa w sprawach kolejowych zapewne nie odbędzie się w Peszcie, ponieważ stosunki węgierskie są tak niepewne, iż niemal rewolucyjne. Te i tym podobne epokowe wypadki oczywiście są bez porównania ważniejsze od takiego wynalazku, jak jakiś tam radyofon. To nie podlega żadnej wątpliwości, zawsze jednak, z przeproszeniem wszystkich owych niezmiernie doniosłych wydarzeń, pozwalamy sobie kilka słów poświęcić wynalazkowi p. Paulsena.

Wiadomo, na czem się opiera telegraf bez drutu Marconiego, czyli radyograf. Ten włoski wynalazca dał tylko praktyczne zastosowanie faktowi znanemu już przedtem, że jeżeli silny prąd elektryczny przebiega po drucie, który się nagle urywa, to prąd biegnie dalej w powietrzu, a jeżeli napotka inny drut, to wywoła w nim taki sam prąd, jaki się znajdował w owym pierwszym naelektryzowanym drucie. Słowem, jak iskra elektryczna przeskakuje z ostrza na ostrze, gdy one są niezbyt od siebie oddalone, tak samo przeskakują niewidzialne prądy elektryczne, przyczem pośrednikiem jest powietrze. Ta podróż prądu przez przestworza odbywa się we wszystkich kierunkach, nie po jakiejś wyobrażonej linii, ani płaszczyźnie, lecz wszędzie. Dlatego prądy, wyrzucane z oblężonej twierdzy Port-Artura, były chwytane nietylko przez aparat Marconiego, znajdujący się w domu konsula rosyjskiego w Czifu, ale także przez okręty japońskie, chociaż one nie mogły wyciągnąć z tego pożytku, bo nie rozumiały wystukiwanych przez aparat znaczków. Prąd biegnący w powietrzu nazywają uczeni falami Herza, bo właśnie Herz pierwszy stwierdził ich istnienie.

Rzecz zrozumiała, że te fale tylko tam się nie zacierają i nie rozpraszają, gdzie powietrze jest czyste, pozbawione pyłu, jaki się nad lądem unosi, i różnych dźwięków, które także wstrząsają atmosferą i tworzą w niej fale. Dlatego radyograf dobrze działa nad morzem, z brzegu na okręt, albo między okrętami i portami. Na lądzie działa źle. Dowódzca wojsk nie może nim się posługiwać, po dawnemu rozsyła polecenia przez ordynansów lub telegrafem, bo huk armat wytwarza w powietrzu takie wiry, że w nich giną fale Herza.

Telegraf bez drutu Marconiego znalazł naśladowców. Niemcy pierwsi coś w nim zmienili i ten nowy aparat nazwali własnym, samodzielnym wynalazkiem. Niemców naśladowali niektórzy inni i tak powstało kilka systemów radyograficznych. To może jest dobre dla militarnych celów, bo się uchowa tajemnica depesz, ale źle jest dla ogólnych kulturalnych celów, bo okręty lub stacye nadbrzeżne, posiadające aparaty różnych systemów, nie mogą się rozmówić: otrzymują jakieś przerywane prądy, ale nie rozumieją ich znaczenia. Niesienie pomocy tonącemu okrętowi zostało utrudnione. Nad usunięciem tych niedogodności naradzała się w końcu października międzynarodowa konferencya w Berlinie. Wzięły w niej udział wszystkie cywilizowane państwa, posiadające brzegi morskie, a chociaż długo się naradzano, jednak końcowy protokół zawiera tylko postanowienie, że stacye nadbrzeżne powinny odbierać niezrozumiałe znaczki, zapisywać je i posyłać wszystkim państwom, biorącym udział w konferencyi. Tak one, chociaż nieraz zapóźno, będą wiedziały, co dawano znać z jakiegoś okrętu. Korzyść będzie jedynie ta, że zachowa się ostatnia wiadomość o zaginionym statku.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że radyograf czy Marconiego, czy jaki inny, jest jeszcze aparatem bardzo niedoskonałym. Działa tylko przy pewnych dość rzadkich warunkach i na odległości niezbyt wielkie. Naprzykład można telegrafować z Marsylii na Korsykę, z Francyi do Anglii, ale z Europy do Ameryki prąd już nie dobiega. Lecz sam wynalazca Marconi odrazu oświadczył, że wszechstronne udoskonalenie aparatu jest możliwe i że on sam jeszcze się spodziewa wprowadzić ulepszenia. Słowem, dzisiejszy radyograf tyleż podobny do jakiegoś przyszłego, jak dawne dagerotypie podobne były do dzisiejszych fotografij. Skoro się przedstawia tak wielka możność udoskonaleń, to nic dziwnego, że mnóstwo uczonych zajmuje się niemi. Kogoż nie nęci myśl, że swym wynalazkiem zdoła zastąpić niezmiernie kosztowne i dlatego rzadkie połączenia kablowe!

Duńczyk Paulsen pracował nad zbudowaniem radyografu bardzo czułego, któryby chwytał najsłabsze fale Herza. Tu wpadł na myśl urządzenia aparatu pomocniczego, któryby wzmacniał nadchodzące z przestworza fale, niezależnie od ich długości — i to mu się udało w stopniu większym, niż się spodziewał. Trzy stacye, zbudowane przezeń nad brzegami morza Bałtyckiego, dają świetne rezultaty. Fale Herza przebiegają nad lądem poprzek Danii i silnie działają na aparaty. Ta okoliczność jest właśnie bardzo ważna, gdyż pozwala przypuszczać, że telegrafy lądowe można będzie zastąpić radyografami. Rząd niemiecki już zawarł kontrakt z Paulsenem i znacznym kosztem urządzi doświadczalne stacye, już takie, żeby można było rozmawiać, jak dziś przez telefon, bo Paulsen stanowczo utrzymuje, że to nie stanowi żadnej różnicy, — czy jest drut, czy drutu niema. Jeżeli się powiodą te doświadczenia, będzie to na początku wieku XX olbrzymi wynalazek, który ogromnie zbliży ludzi, rozdzielonych dziś wciąż szowinizmem i pychą mocarstw.

Rady „czarnych sotni".

Organ prawdziwych Rosyan *Nowoje Wremia* znowu wywinęło koziołka. Kilka tygodni podjudzało przeciw Polakom, oskarżając ich o wszystkie możliwe i niemożliwe zdrady, rewolucye i zamiary zgubne dla Rosyi. Teraz nagle raczyło uśmiechnąć się do nas, pokazać nam z daleka bardzo piękne przynęty, ale w zamian żądając od nas rzeczy bardzo ludzkiej, szlachetnej, małej i niezmiernie łatwej: wytępienia żydów. Jak? — to już rzecz nasza, nikt nam nie będzie przeszkadzał, a gdy zrobimy tę drobnostkę, wtedy dopiero damy dowód, że żyjemy w zgodzie z Rosyanami i naturalnie zaraz wszystko od nich otrzymamy.

Dziennik ten rozumuje w taki sposób: „Wiadomo, że Polacy mają zwyczaj robić zbrojne powstania mniej więcej co lat trzydzieście i teraz także powinni byli je urządzić. Podczas wojny japońskiej wszystko sprzyjało powstaniu. Ruszyły się nawet małe narody, jak Finowie, Łotysze, Ormianie; rewolucyę urządzili żydzi, jakby dla potwierdzenia przepowiedni Dostojewskiego, że oni zgubią Rosyę. Jedni tylko Polacy pozostali spokojni. Potem w dumie zachowywali się prawidłowo, a jeszcze potem nie podpisali odezwy wyborczej. Całkiem lojalni ludzie! Lecz jak wytłómaczyć tak poprawne zachowywanie się Białego Orła? Oczywiście, jest to rezultat doświadczenia historycznego. Polacy z pewnością nic nie zyskali, ale niewątpliwie dużo się nauczyli. Oprócz zaś tego zreformowało się ich społeczeństwo. Rządzi w niem już nie szlachcic, nie ksiądz i nie kobieta, ale przemysłowiec. Nowa warstwa burżuazyjna, pracowita, rachunkowa, a po kupiecku ostrożna, doskonale rozumie, że Rosya jest Polsce koniecznie potrzebna jako olbrzymi rynek zbytu i jako rezerwoar tanich produktów surowych i spożywczych. Mając Rosyę, może Polska już nietylko tyć, ale po prostu pęcznieć. Któż się takiego folwarku pozbywa! Politycy polscy, patryoci, również się przystosowali do nowego kierunku i teraz już podnoszą, że w dawnych czasach unia z Rusią uczyniła z Polski wielkie mocarstwo, podczas gdy stosunki z Teutonami pozbawiały ją najpierw znacznych obszarów ziemi, a w końcu niepodległości. Wprawdzie Rosya jest tak ogromna, że nie może odegrać względem Polski dawnej roli Rusi, zawsze jednak związek ich może przybrać formę unii. O ile Polska jest mniejsza, a więc i słabsza od Rosyi, o tyle lepiej położona geograficznie i bardziej kulturalna, zatem możliwa jest taka równowaga, która zabezpieczy Polsce odpowiednie stanowisko. Dziś jeszcze stosunki polsko-rosyjskie przypominają małżeństwo z musu, ale przecież i w takiem małżeństwie powoli się zacierają bolesne przejścia, następuje przyzwyczajenie, powstają wspólne interesa i oto para żyje zgodnie, chociaż bez wzajemnej miłości. Tak będzie z Polską i Rosyą: wytworzy się między nimi uczciwa wymiana usług z obopólnym pożytkiem".

Tak *Nowoje Wremia* prawi dość długo, — za długo na udowodnienie tezy tak elementarnej, jak ta, że sprawiedliwość we wzajemnych stosunkach musi wytworzyć szacunek, życzliwość i poczucie, że te kraje są potrzebne sobie. Alebo też nie to chciał udowodnić organ „czarnych sotni".

Nagle czyni on zwrot taki: „Żydzi zgubią Rosyę — mówił przed zgonem Dostojewski, a ta przepowiednia zdaje się teraz urzeczywistniać. Lecz czy taka ruina państwowości rosyjskiej jest dla Polaków korzystna? Oczywiście, nie! Wynika to nietylko z tego, cośmy powiedzieli wyżej, ale także z faktu, że ruina Rosyi byłaby ruiną świata słowiańskiego. Dążenia żydowskie są więc bezpośrednio szkodliwe dla Polski, nawet zgubne dla niej. Mierzą oni w Rosyę, ale tem samem zadają śmiertelne ciosy Polsce, — tej, która tak gościnnie otworzyła im swoje bramy za czasów Kazimierza Wielkiego! We własnym tedy interesie powinni Polacy przyśpieszyć likwidacyę kwestyi żydowskiej. Na ich terytoryum mieszka najwięcej żydów, zatem oni są gospodarzami tej sprawy. Jak ją rozwiążą u siebie, tak ona będzie załatwiona w całem państwie. Ich zdecydowane, imperatywne stanowisko względem żydowskiego buntu, rozstrzygnie o rzeczy, stłumi żydowstwo".

A więc o to chodzi. Mamy imperatywnie załatwić się z żydami podług metody czarnych sotni — i to zapewne będzie pierwszą „uczciwą" wymianą usług między Polską a Rosyą, poczem już unia między niemi spadnie z obłoków. Oczywiście, nie potrzebujemy zapewniać, że gdybyśmy nawet święcie wierzyli słowu *Nowego Wremienia*, to i w takim razie nie moglibyśmy przystać na jego warunek: nie umiemy urządzać rzezi, takich „uczciwych" usług nikomu nie potrafimy wyświadczać.

Byle jaki pomysł dziennikarski nie zasługiwałby na uwagę, ale *Nowoje Wremia* jest organem „prawdziwych" Rosyan i „czarnych sotni". Dlatego zanotowaliśmy jego artykuł. Tak to już ci ludzie nie odróżniają rzeczy godziwych od potwornych.

Korespondencye.

Wiedeń 12 listopada.

(Stuletni jubileusz niemieckiej politechniki w Pradze. — Konkurencyjny jubileusz tamtejszej politechniki czeskiej. — Walka o Budziejowice. — Dr. Adolf Knotz).

(y). Brzydki potworek szowinizmu narodowego wkrada się w Czechach niestety nawet w takie dziedziny, do których powinien mieć zasadniczo wstęp wzbroniony, i stwarza skutkiem tego w życiu publicznem tego kraju epizody niesmaczne i pożałowania godne. Właśnie teraz miał miejsce jeden z takich epizodów. Niemcy czescy postanowili obchodzić onegdaj jubileusz stuletniego istnienia niemieckiej politechniki w Pradze. Są oni z niej nie bez racyi dumni, gdyż wydała ona wielu znakomitych mężów, między nimi głośnego inżyniera Franciszka Gerstnera, który wybudował pierwszą kolej rosyjską z Petersburga do Carskiego Sioła, Emila Skodę, założyciela sławnej fabryki maszyn w Pilznie, wynalazcę łukowych lamp elektrycznych Franciszka Krizika i wielu innych. Zanosiło się na to, że jubileusz ten będzie miał przebieg wspaniały, gdyż pokrewne instytucye naukowe nietylko z Austryi, ale i z zagranicy zapowiedziały, że wezmą w nim udział i przyszlą swoich delegatów. Nie dało to spać politykom czeskim i dlatego postanowili w tym samym dniu, w którym Niemcy obchodzić będą jubileusz swojej politechniki, urządzić konkurencyjny jubileusz czeskiej politechniki w Pradze, i to jubileusz o wiele lepszy, bo... dwóchsetnej rocznicy założenia czeskiej politechniki. Że była tu ze strony czeskiej w grze głównie chęć wyrządzenia psoty Niemcom i popsucia im ich uroczystości, to leży jak na dłoni. Nie dalej bowiem, jak dopiero w roku 1895 obchodzili Czesi jubileusz dwudziestopięcioletniego istnienia czeskiej politechniki w Pradze, ponieważ zaś od tego czasu upłynęło dopiero jedenaście lat, przeto wedle obliczeń, przedsięwziętych przez samych Czechów w roku 1895, przyjąć należy, że ich politechnika istnieje dopiero 36 lat. Ażeby jednak stworzyć pretekst do obchodu teraźniejszego jubileuszu, odgrzebali Czesi w starych aktach, że już w roku 1718 inżynier Józef Willenberg założył w Pradze szkołę inżynierską, w której dwunastu uczniów kształciło się w sztuce budowania fortec. Przyjąwszy nawet, że owa prywatna szkoła była zarodkiem dzisiejszej akademii technicznej, to i tak nie było powodu do obchodzenia jej dwóchsetnego jubileuszu, bo od jej założenia upłynęło dopiero 188 lat. Ażeby jednak naciągnąć koniecznie do cyfry 200, przyjęli Czesi za podstawę urządzenia obecnego jubileuszu fakt, że ów inżynier Willenberg już w r. 1706 wniósł podanie o zezwolenie mu na założenie owej szkoły inżynierskiej. Nadmienić przytem należy, że ten Willenberg był Niemcem i owo podanie wniósł w języku niemieckim. Ostatecznie mieli i Czesi swój jubileusz razem z Niemcami i pocieszyć się mogą tem, że chociaż ich uroczystość wypadła bardzo blado, ale niemniej blado wypadła i niemiecka, a o to, zdaje się, głównie im chodziło. Reprezentanci rządu oczywiście uczestniczyli i w czeskim, i w niemieckim jubileuszu, na telegramy zaś hołdownicze, wysłane do Cesarza przez oba zgromadzenia jubileuszowe, nadeszły odpowiedzi, w których Cesarz i niemieckiej i czeskiej technice życzy najlepszego powodzenia, ażeby wydawały dzielnych ludzi i stały się dźwigniami ekonomicznego podniesienia kraju. Cyfrę lat obchodu jubileuszowego, tj. dwieście dla czeskiej, a sto dla niemieckiej techniki, pominęła cesarska kancelarya gabinetowa w swych odpowiedziach zupełnie.

Drugim obrazkiem z czesko-niemieckiego teatru wojny jest zażarta walka wyborcza, jaka toczyła się przez cały tydzień ubiegły w Budziejowicach. Dotychczas mieli Niemcy stale przewagę w tamtejszej radzie miejskiej, obecnie jednak wyszło z obozu czeskiego hasło zdobycia koniecznie tego miasta i wydarcia go Niemcom. Jakoż zmobilizowali Czesi wszystkie swe siły, do tego stopnia, że przeszło 95% wyborców stanęło do urny. Oddawanie głosów skończyło się w sobotę w południe, skrutynium jednak potrwa co najmniej do dziś wieczora, a może przeciągnie się i do jutra, gdyż jest do przetrutynowania 3.937 list wyborczych, przeważnie mocno kreślonych. Aby zapobiedz wszelkim możliwym nadużyciom, pilnuje list wyborczych w nocy i w godzinach, w których komisya skrutacyjna nie urzęduje, straż wojskowa z nasadzonymi bagnetami. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wysiłki Czechów uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem i że zarząd Budziejowice dostanie się odtąd w ich ręce. W sobotę bowiem do wieczora sprawdzono 500 oddanych list wyborczych i pokazało się, że czeska lista ma 274, a niemiecka tylko 225 głosów, Czesi zatem mają większość 49 głosów.

W mieście Uściu w Czechach zmarł onegdaj były poseł do Rady państwa i do sejmu dolnoaustryackiego dr. Adolf Knotz. Była to swego czasu jedna z najbardziej typowych figur parlamentu austryackiego, krzykacz i borbifaks pierwszej wody, który jeszcze przed Schoenererem wprowadził kult prusofilski do austryackiej Izby poselskiej. Początkowo robił on na tem karyerę i wyborcy niemieccy Czech uwielbiali go wprost tak, że przy wyborach w r. 1885 okręg dzierzyński (Tetschen) wybrał go niemal jednogłośnie, bo 1559 przeciw 198 głosom. Wnet jednak zaznał Knotz zmienności losów, bo już przy najbliższych wyborach przepadł sromotnie i zniechęcony tem, opuścił Czechy i przeniósł się do Korneuburga w Austryi Dolnej, gdzie prowadził kancelaryę adwokacką. „Pracował" potem jeszcze przez pewien czas w antysemityzmie, ale i na tem polu nie doprowadził do niczego. Umarł zapomniany.

Krwawa rocznica.

Dzień 4 listopada 1794 roku krwawemi zgłoskami zapisał się na kartach dziejów naszych. Po klęsce pod Maciejowicami popłoch padł na kraj cały. Suworow z 30.000 wojska posuwał się ku Warszawie. Naczelnik siły zbrojnej polskiej Tomasz Wawrzecki, objąwszy po Kościuszce hasło: „zginąć lub żyć wolnymi", zarządził sypanie okopów od strony Pragi. Niestety zabrakło już sił i energii.

Podobno usypano owych okopów potrójną linię; jak słabe być musiały, i jak słabą miały obronę, dowodem najlepszym fakt, że gdy przyszło do szturmu owych na poczekaniu z lotnego piasku usypanych fortyfikacyi, przeciwnik doszedł pod same okopy bez wystrzału. Wałów tych broniło około 14.000 wojska polskiego.

Wezwani na pomoc mieszczanie z Warszawy przybyli w liczbie około 3.000. Cała ludność ówczesna Pragi liczyła około 7.000. W pamiętnym tedy dniu szturmu było na Pradze razem około 24.000 ludzi, wraz z wojskiem, okopów broniącem.

W dniu 4 listopada przed świtem Suworów posunął się ku Pradze. Nie powstrzymany przez nikogo, o godzinie 7 zrana rozpoczął atak. Bitwa trwała cztery godziny. O godzinie 11 Rosyanie zdobyli okopy i zajęli Pragę. W czasie szturmu runął most na Wiśle, zniszczony kulami dział rosyjskich.

Nigdy jeszcze pogrom nie był straszniejszy; nie pogrom to był, lecz rzeź prawdziwa. Z owych 24.000 ludzi — wraz z wojskiem — znajdujących się na Pradze, tylko 800 zdołało się uratować, przepływając wpław Wisłę. Około 12.000 ludzi wzięto do niewoli, reszta zginęła na wałach lub pozabijana została przez zwycięzców.

W instrukcyi, wydanej przez Suworowa dla żołnierzy, zawierał się między innemi przepis: „oszczędzać bezbronnych i tych, co żądają łaski". Wbrew tej instrukcyi, a nawet podobno wbrew woli Suworowa, wojsko rosyjskie wpadło na Pragę z okrzykiem: „nie dawać pardonu!" Nie dawano też pardonu nikomu.

Opisy krwawego dnia tego, nietylko polskie, ale nawet pruskie, pełne są scen, budzących grozę najwyższą. Według wykazu samego Suworowa, zginęło na Pradze z górą 13.000 ludzi, a przeszło 3,000 utonęło w falach Wisły.

W czasie szturmu poległo Rosyan około 600, rannych był niecały tysiąc.

Z dowódzców polskich polegli na wałach Pragi: jener. porucznik Jakób Jasiński, generał Paweł Grabowski, pułkownik Kwaśniewski i wielu oficerów.

Żniwo śmierci było obfite, a krew kobiet i niemowląt naznaczyła znamieniem męczeństwa ostatnie wysilenia podzielonej przez 3 mocarstwa Rzeczypospolitej Polskiej.

Po zdobyciu Pragi, Suworow zarządził budowę mostu. Wnet też z Warszawy przybyła deputacya zagrożonego bombardowaniem miasta. Stolica poddała się wodzowi rosyjskiemu, Suworow po nowym moście wjechał do Warszawy na czele wojska dziś przed stu i dwoma laty i to w dniu 9 listopada 1794. Resztki

---

37)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Wyobrażał sobie nowy swój urząd nakształt władzy wojewódczej u cyganów; wojewoda powagą swoją i sękatym kijem wszechwładnie panuje nad ludnością mieszkającą w namiotach, nietylko już istniejącą, ale całą chmarą cyganiaków z dnia na dzień mającą, lub mogącą zaludnić miejsce jeszcze nie zajęte.

Projektował sobie, że w każdym razie — około trzydziestu lat jeszcze napewno pożyje; przez ten czas męzka połowa młodych Orlayąt zdąży się już ułatwić z poetyczną epoką pierwszych pojedynków i długów studenckich, z Orlayówien zaś będą już żony i matki.

Więc wojewoda zawsze powinien gromadzić amunicyę finansową, aby było z czego płacić długi chłopców i wyposażać dziewczyny.

Po ślubie, gdy państwo młodzi go opuścili, dał sobie najuroczystsze słowo, że nie pójdzie do nich pierwszy. Jeżeli go będą chcieli widzieć — mogą sami przyjść do niego.

Z góry wiedział o tem, że nie przyjdą, i to go w głębi duszy srodze truło. Gdyż bądź co bądź — wielka to niewdzięczność ze strony dzieci, że uławszy sobie własne gniazdko, już ani się nie zatroszczą o starych, którym przecież zawdzięczają całe swoje szczęście.

Cała ta jego irytacya jednak poszła w rezultacie na marne, bo trzeciego dnia pod wieczór młoda para zjawiła się w domu ojcowskim. Przybyli przed zamknięciem bramy, zaznaczając, że nie jest to jeszcze wizyta formalna. Zuzia bocznem wejściem wemknęła się cichutko do gabinetu i zasłoniła dłońmi oczy ojca.

— A tam co się stało? Mąż cię wypędził z domu? — zamruczał pułkownik, udając zadąsanie.

W rezultacie jednak ogromnie się ucieszył, rozczulił ojczysko, pocałunkami zasypał zarumienioną twarzyczkę córki.

Wydostał z głębokiego ukrycia figurki szachowe, o których myślał, że całe miesiące będą bezczynnie odpoczywały w szufladzie stolika od gier — a Zuzia tymczasem zajęła się przyrządzaniem herbaty. Simon, widząc to, pośpieszył jej dopomódz, sam otworzył kredens, aż młoda mężatka roześmiała się serdecznie.

— Cóż to, ojczulek myśli, że już zapomniałam gdzie herbata schowana? Jeszcze nie ma trzech dni, jakem ją tu sama zamknęła!

To prawda! A biednemu pułkownikowi wydawało się, jak gdyby trzy lata, nie trzy dni sam jeden wegetował w opuszczonym domu.

Przygotowawszy herbatę, Zuzia przysunęła do stołu pozostały po nieboszczce matce fotel, usiadła na nim, i swoim zwyczajem założywszy na krzyż ręce, z uwagą przypatrywać się zaczęła, jak to nękają jej męża na polu szachownicy.

Samowar szumiał z cicha, a młoda kobieta pogrążyła się w szczególniejszej wizyi. Wszystko jest jeszcze po dawnemu... Jest panną.

Scena ślubu i trzydniowe pożycie z mężem śniło jej się tylko... Orlay bywa tutaj tylko dla pułkownika, dla pogawędki i partyi szachów, ona zaś przygląda się grającym jako świadek obojętny, jako zbywająca, trzecia osoba.

— Cóż ty myślisz, kochanku, że to żarty?— pyta Simon. — Koniecznie chcesz mnie zmusić, abym ci zabrał królowę?

Orlay z roztargnieniem pokręca wąsy, co raz z pod oka spoglądając na Zuzię. Oczy ich co chwila toną w sobie z miłością.

— Szach! I jeszcze raz szach! I tutaj szach!

Teść na dwie strony prowadził szturm zawzięty, roztrącając po drodze koniki i wieże.

— Szach... i mat!

Wiele też zależało Orlay'owi na tem! Znów patrzył na żonę, zapominając przy niej o całym świecie, ona zaś ocknęła się z uczuciem ulgi; ach, to nie był sen, to jasna, pełna szczęścia prawda!

Temi nieformalnemi odwiedzinami uwolnili młodzi Simona z danego sobie słowa; już teraz mógł zacząć u nich bywać.

Zachodzić też jął do nich po trzy razy na dzień, pod najrozmaitszymi, przebiegle wymyślanymi pozorami.

A to spotkał gąsiora, włóczącego się samopas po drodze, więc przychodzi się dowiedzieć, czy nie jest to przypadkiem zbieg z ich podwórka, przeznaczonego dla drobiu? To znów wybiera się w pole, zatem czuje się w obowiązku zapytać Zuzi, co jej ma stamtąd przynieść: warzywa, gołąbków młodych, czy róż polnych?

A w gazetach teraz dzień w dzień napotykał sensacyjne nowiny, z któremi czemprędzej, na gorąco dzielić się musiał z Orlayem. Jakaż okropna katastrofa zdarzyła się w Alpach, nieszczęśliwy jakiś turysta zsunął się na samo dno przepaści!

Z tamtej strony Dunaju spaliła się wioska! Całą wioskę pożarły płomienie!...

Każdy szczegół życia młodej pary zajmował go nie do wypowiedzenia; wszędzie, nawet do kuchni i do śpiżarni wścibiał za Zuzią swój nos ciekawy.

Służące, które umiały dogodzić młodej gosposi, cieszyły się najwyższem jego uznaniem, czuł dla nich jak gdyby rodzaj powinowactwa duchowego. Okazywał im pewnego rodzaju poszanowanie, co nader boleśnie drażniło własną jego kucharkę, posiwiałą na swojem stanowisku, Wiktoryę, przed którą rozpływał się w pochwałach dla tej frygi, Jutki, od państwa Orlayów.

Pewnego razu wsunął do ręki wspomnianej Jutce guldena, w nagrodę za wyborne przyrządzenie strudla kapuścianego, który stanowił jego ulubiony przysmak.

Gdy potem wieczorem przeprowadzał wobec Wiktoryi lekką złośliwością nacechowane porównanie strudla Jutki ze zwykłym strudlem Wiktoryi, ta ostatnia, obrzucając go wejrzeniem pełnem tryumfu i wyższości, wyrecytowała mu prosto w oczy, że ów strudel na obiedzie u państwa Orlayów był jej własnej roboty, że ona go sama upiekła i posłała w podarunku jaśnie paniusi.

W gruncie rzeczy Simon ogromnie był zadowolony ze wszystkiego, co dotyczyło Orlayów. Wiedział on o tem zawsze, iż człowiek ten będzie umiał uszanować jego córeczkę ukochaną. Nie żaden wprawdzie trubadur, brząkający na lutni, ale prawdziwy mężczyna, który silnie i głęboko żonę swoją kocha. Uczucia swojego nie wystawia na pokaz, nie ubiera go w piękne słówka i puste deklamacye, ale je ma zamknięte w sercu, jak skarb najdroższy i tylko postępowaniem swojem takt w takt z niem kroczy.

Nie przypomina on samca gołębiego, gruchającego tkliwie; podobny jest raczej do lwa, o grzywie potężnej, który umie zachowywać swoją godność dostojną i w tych chwilach nawet, gdy oczy jego z nieskończoną czułością obejmują przedmiot wyłącznej, jedynej miłości. Z drugiej strony znowuż rzecz jest całkiem w porządku, iż żona bez pamięci ubóstwia swego męża. Ubóstwia go jak dziecko rozmodlone, ślepo, niemal fanatycznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wojska stoczyły nazajutrz ostatnią rozpaczliwą potyczkę pod Radoszycami.

Taki był koniec Rzeczypospolitej Polskiej.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odczytano przedewszystkiem wnioski i interpelacye w dosłownem brzmieniu, co jednakże trwało tylko krótko, poczem minister spraw wewnętrznych Bienerth odpowiedział na interpelacye w sprawie nadużyć w zakresie policyi i moralności, jakie wyszły na jaw w ostatnim karnym procesie wiedeńskim. Minister oświadczył, że funkcyonaryusze państwowi, którzy zawinili, zostali już pociągnięci do odpowiedzialności. Rząd jednakże ma zamiar przystąpić do zasadniczej reformy przepisów i urządzeń policyjno-moralnych z przybraniem do pomocy czynników filantropijnych.

Następnie Izba przeszła do dalszego ciągu generalnej dyskusyi nad reformą wyborczą. Generalny mówca *contra*, poseł Stein uderzał na innych posłów niemieckich i na niemieckich ministrów, atakował sprawę audyencyi ministrów parlamentarnych u Monarchy, a wreszcie osobiście posłów Susterszica, Szukljego i Ploja. W końcu oświadczył, że wszechniemcy występują przeciw reformie wyborczej tylko dlatego, że krzywdzi ona Niemców.

Generalny mówca *pro* Klumpar bronił młodoczechów i twierdził, że dopiero przyszłość wykaże, jaką oddali usługę narodowi.

Nastąpiły faktyczne sprostowania. Hr. Sternberg, odpowiadając posłowi Chocowi, który zarzucił mu, że w Izbie atakuje Koronę, a przed wyborcami przedstawił się jako kandydat dynastycznie usposobiony, oświadczył, że jest zawsze lojalnym i wiernym dynastyi i Cesarzowi obywatelem. Ale za wiedzą Korony d. 28 lutego zeszłego roku naruszono ustawowy zakaz pochodów i zgromadzeń podczas obrad Rady państwa i to zmusiło mówcę do zaatakowania Korony.

Pos. Susterszic odpierał ataki posła Steina na posłów słoweńskich i na swoją osobę, zwłaszcza, jakoby pewnemu urzędnikowi nakazał sfałszowanie bilansu i jakoby od rządu otrzymał 20.000 koron za popieranie reformy wyborczej. Mówca zwrócił się do rządu z wezwaniem, ażeby odparł te oszczerstwa.

Pos. Szuklje odparł twierdzenie Steina, jakoby był przekupiony.

P. Ploj, któremu Stein zarzucił zbrodnię z § 128 u. k. (zhańbienie), wzywa Steina, aby wymienił nazwisko zhańbionej i aby wskazał mu osobę, która mu udzieliła podobnych informacyj, aby mógł pociągnąć ją do odpowiedzialności.

P. Stein, zabrawszy ponownie głos, podtrzymuje swe zarzuty, uczynione Susterszicowi, Szukljemu i Plojowi, a co do Ploja, zaapelował Stein do Izby, aby w razie, gdyby sąd zażądał jego wydania (Steina), Izba w ciągu 24 godzin uczyniła zadość temu żądaniu, aby mógł po za obrębem Izby całą sprawę przedłożyć.

Po wywodzie końcowym sprawozdawcy p. Loeckera uchwaliła Izba znaczną większością przejść do dyskusyi szczegółowej nad reformą wyborczą, przyczem przewodniczący zaproponował podział materyału na grupy. Odrzucono wniosek Zazworki, aby dziesiątą grupę, dotyczącą podziału okręgów wyborczych w Czechach, Morawii i Szląsku, podzielono jeszcze na dwie grupy, mianowicie jedną dla Czech, drugą dla Morawii i Szląska.

Na tem obrady przerwano.

Pos. Prohaska zażądał zwołania komisyi nagany ze względu na zarzuty p. Malika, jakoby Prohaska, jako dyrektor miejskiego biura pracy w Wiedniu, dostarczał dziewcząt do domów rozpusty.

Przewodniczący wezwał oddziały Izby, aby zebrały się na końcu posiedzenia Izby, celem wyboru członków komisyi nagany.

Następne posiedzenie Izby dzisiaj.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odczytano między innemi interpelacyę Krempy i tow. do ministra skarbu w sprawie sprzecznego z ustawą wymiaru należytości przenośnych przy parcelacyi Woli małnowskiej (w pow. mościskim); interpelacyę Krempy i tow. do ministra rolnictwa w sprawie załatwienia rekursu wniesionego przez gminę Dymitrów wielki (pow. tarnobrzeski) w przedmiocie regulacyi rzek; interpelacyę Kubika i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie spornego używania drogi w Stryszowie (pow. żywiecki); interpelacyę Kubika i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie postępowania wójta z Rajczy (pow. żywiecki); interpelacyę Sołtysika, Petelenza i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie budowy projektowanego nowego mostu na Wiśle między Krakowem a Podgórzem.

Wiedeń. Księża, będący członkami Izby, odbyli zebranie celem zaprotestowania przeciw t. z. Paragrafowi kaznodziejskiemu w ustawie o czystości wyborów. Jednomyślnie wybrano deputacyę, złożoną z księży: Pastora, Delugana, Schrotta i Blankiniego i polecono jej udać się do prezydenta ministrów z żądaniem wystąpienia przeciw temu paragrafowi. Deputacya uda się także do prezesa Izby poselskiej z żądaniem, ażeby trzecie czytanie reformy wyborczej odbyło się dopiero po drugiem czytaniu przedłożenia o zabezpieczeniu swobody wyborczej.

Nieprawdą jest, że ze względu na Rusinów Koło Polskie jest za paragrafem kaznodziejskim. Jest to potwarz wymyślona przez naszych wrogów.

Wiedeń. Koło polskie wysłało deputacyę, złożoną z pp.: Abrahamowicza, Małachowskiego i Stwiertni, do ministra kolei żelaznych Derschatty z żądaniem rozszerzenia lwowskiego dworca towarowego, zapobieżenia brakowi wagonów w Galicyi i w sprawie taryf na drzewo.

Minister pod każdym względem dał deputacyi odpowiedź uspokajającą. Specyalnie co do rozszerzenia lwowskiego dworca towarowego, minister oświadczył, że odnośny departament pracuje już właśnie nad wygotowaniem planu i kosztorysu. Kredyt na ten cel znajdzie się niewątpliwie w budżecie na r. 1907. Obecnie toczą się jeszcze pertraktacye w kwestyi zakupienia sąsiednich gruntów pod budowę, przyczem musi się uwzględnić interesy gminy m. Lwowa, która potrzebuje tych gruntów dla swoich celów. W każdym razie oczekiwać należy rychłego i pomyślnego rezultatu rokowań.

Zjazd lekarzy i przyrodników.

Dziesiąty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który się miał odbyć we Lwowie w roku 1904, odbędzie się w lipcu roku 1907. Ówczesny Wydział gospodarczy, którego przewodniczącym był prof. E. Machek, jego zastępcą prof. I. Zakrzewski, a sekretarzem głównym prof. Sieradzki, był już niemal w połowie swej pracy, która zapowiadała świetne powodzenie Zjazdu, gdy wojna stanęła mu na przeszkodzie. Odroczony do roku 1905, znów bez terminu został odwołany, gdyż w tym roku uznano warunki za takie, któreby Zjazdowi nie mogły rokować zupełnego powodzenia.

Gdy jednak w roku bieżącym trzy Zjazdy polskie, mianowicie Rejowski, Prawników i Ekonomistów, oraz Górników odbyły się w Krakowie i pod względem ilości uczestników, ze wszystkich stron przybyłych, jak i obfitości materyału naukowego przeszły wszelkie oczekiwania, śmiało można wnioskować, że nic nie stoi na przeszkodzie i tradycyjnemu powodzeniu Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Dlatego też stała delegacya tych Zjazdów na posiedzeniu swem, odbytem w Krakowie w dniu 16 października b. r., postanowiła, by Zjazd dziesiąty odbył się w lipcu 1907 roku. Lwów, jako miejsce Zjazdu, wybrany został już w roku 1900 na Zjeździe, w Krakowie odbytym.

Postanowienie to spotkało się jednak prawie z zupełnem rozwiązaniem się poprzedniego Wydziału gospodarczego, gdyż tak przewodniczący, jak jego zastępca i sekretarz główny, wobec niepewności co do terminu dwa razy odraczanego Zjazdu, zwrócili czynność swą w innym kierunku, tak, że dwu obowiązkom zadość uczyniéby nie mogli. Dlatego też stała delegacya Zjazdów zmuszoną była zamianować przewodniczącym Wydziału gospodarczego i jego zastępcą niżej podpisanych, którzy pośpieszają podać do wiadomości wszystkich lekarzy i przyrodników polskich co następuje:

1) Prawie wszyscy gospodarze dwudziestu sześciu sekcyi Zjazdu pozostają ci sami, którzy rozpoczęli byli swe czynności w odroczonym zjeździe.

2) W połączeniu ze Zjazdem odbędzie się wystawa przyrodniczo-lekarska, której dyrektorem, jak poprzednio, pozostaje nadal dr. Kalikst Krzyżanowski (Namiestnictwo).

3) Osobiste zaproszenia z wymienieniem bliższej daty Zjazdu, oraz wszystkich sekcyi i ich gospodarzy, każdy z lekarzy i przyrodników polskich otrzyma albo wprost od Wydziału gospodarczego, lub za pośrednictwem istniejących, lub mających się na nowo utworzyć komitetów organizacyjnych z siedzibą w Krakowie, Poznaniu i Warszawie.

4) Wszystkich bliższych informacyi, wyjąwszy dotyczących wystawy przyrodniczo-lekarskiej, udzielać będzie sekretarz główny, docent dr. Adam Szulisławski w sekretaryacie X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich (Lwów, ulica Jagiellońska, 8).

Lwów, dnia 12 listopada 1906.

Za Wydział gospodarczy:

Dr. Władysław Bylicki przewodniczący — *Dr. Maryan Raciborski* zast. przewodniczącego

Dr. Adam Szulisławski sekretarz główny.

Kronika teatralna.

(Premiera w Stanisławowie.)

Ze Stanisławowa nam piszą:

W sobotę, dnia 10 b. m. mieliśmy w Stanisławowie „premierę". Bawiący tu lwowski teatr ludowy p. Pilarskiego wystawił sztukę stanisławowskiego autora p. Henryka Salza p. t. „Wola".

Ponieważ p. Salz nie jest nowicyuszem na polu literackiem, ponieważ „Wola" zasługuje na wyróżnienie, ponieważ w końcu fakt zaznajamiania obywateli jakiegoś miasta z dziełami ich autorów zasługuje na szczere uznanie, przeto pragnę „Woli" poświęcić słów kilka.

Co do samego autora, to dotąd wydał on trzy tomiki refleksyjnych poezyj („Błędnemi szlaki", „Krzyk niewolnika", „Powrotna fala"), powieść o podkładzie filozoficznym („Kwiat bagna") i nieco tłumaczeń z Gorkiego i Hebbla.

Skłonność autora do analiz psychologicznych potwierdza i jego trzyaktowa sztuka.

Treść „Woli" jest następująca: Za czasów swej młodości inżynier Ludwik Poliński pokochał był Linkę tak silnie, że pomimo małżeństwa z Anną, pomimo, że ma synka, chorego na serce, pomimo, że już od lat piętnastu Ludwik jest żonatym, żyje on ciągle pamięcią o Lince i w chorobliwej tęsknocie podnosi ją do wyżyn ideału.

Tymczasem ów ideał jest obecnie żoną budowniczego Pietrzyńskiego i matką kilkorga dzieci, skrzydła już dawno utracił pod wpływem męża, zwykłego „zjadacza chleba" — i zmienił się w przeciętną, zupełnie zbanalizowaną kobietę. Nie wie o tem nic Ludwik i szukając ujścia dla swej chorobliwej tęsknoty, chcąc znaleść coś, czemby mógł zwalczyć swą słabą wolę, rwącą się do dawnego przedmiotu jego miłości, jako zdolny technik buduje mosty nad przesmykami morskimi, ujarzmia morze sypaniem grobel, a wreszcie skonstruował okręt nowego systemu, któremu, jako symbolowi walki ze swą wolą, nadał nazwę: „Wola". Ale nic to nie pomaga: tęsknota Ludwika, zamiast zmniejszać się, rośnie jeszcze bardziej.

Wówczas przyjaciel jego, kapitan okrętu (kocha on się skrycie w żonie Ludwika), radzi Polińskiemu, aby starał się zejść z Linką, a wtedy zimna rzeczywistość przekona go naocznie, ile się myli, podnosząc do wyżyn ideału tę, która na to nie zasługuje. I rzeczywiście tak się staje. Ludwik przychodzi do przekonania, że pomiędzy jego ideałem a rzeczywistą Linką jest cała przepaść różnic, że ta, którą uważał za ideał, dziś go nie pojmuje, a jeżeli go całuje i uspokaja, to jedynie z litości i przestrachu.

I tu rzecz rozwija autor dalej inaczej, aniżeli przypuszczaćby było można. To rozczarowanie bowiem zamiast stać się lekarstwem dla Ludwika, staje się dlań trucizną. Wie on teraz, że dawna jego Linka „umarła", że ta żyjąca, nie jest taką, jaką sobie wyśnił w rozłące i tęsknocie, ale nie ma na tyle silnej woli, by wyrwać z swej duszy obraz przeszłości, więc pod wpływem rozpaczy z powodu rozchwiania swych marzeń, oraz pod wpływem nagłej śmierci synka... udaje się na okręt swego pomysłu „Wolę" i ginie w jego płomieniach.

Streszczenie to wyjaśnia, że pomysł autora, szczególniej w swych końcowych konsekwencyach jest ciekawym i oryginalnym, mimo, że stwierdzić należy, że taki Poliński należy do typów psychopatycznych. Ale autor lubuje się snać w takich nadzwyczajnościach, czego dowodem także chorobliwa erotyka jego powieści „Kwiat bagna". Przyznać jednak należy, że sztuka p. Salza pisana jest pięknym, soczystym, obrazowym językiem, że niektóre sceny wywierają nawet silne wrażenie, mimo, że całość w niektórych punktach szwankuje. Do najbardziej rażących usterek sztuki należy policzyć to, że składa się ona cała właściwie z samych monologów i zanadto długich dyalogów rezonerskich, które rzecz wyjaśniają wprawdzie, ale i powodują zupełny prawie brak akcyi. Błędem także jest nieumotywowane pojawienie się w sztuce budowniczego Pietrzyńskiego i jego żony Linki, (wszakże nie widzieli się z Polińskimi przez lat 15), na to tylko, by autor dalej mógł bez przeszkody snuć swój dowód psychologiczny.

Nie szczędziłem zarzutów p. Salzowi dlatego, bo „Wola" nie zasługuje na szablonowe pochwały, których się najczęściej nie szczędzi rzeczom bezwartościowym. Sztuka p. Salza, mimo podniesionych zarzutów, ma wartość nietuzinkową i jest stwierdzeniem jego rzeczywistego talentu, który jeżeli się skrystalizuje, może stworzyć utwory prawdziwie dobre.

Teatr p. Pilarskiego wystawił „Wolę" starannie. Szczególniej dobrze pojęli i oddali swe role p. Wolta, p. Olska i p. Grafczyńska.

Adam Stodor.

Polscy chłopi w Szwecyi.

W tych dniach powrócił ze Szwecyi O. Marcin Czermiński T. J., który bawił tam celem sprawowania obowiązków duszpasterskich między Polakami, pracującymi na roli i w fabrykach. Emigracya za zarobkiem skierowała już niejednego chłopa polskiego do Szwecyi. Z tego powodu jeden z redaktorów *Czasu* udał się do x. Czermińskiego po informacye i oto co od niego się dowiedział:

— Od dość dawna — mówił x. Czermiński — pojawiają się w Szwecyi robotnicy polscy. Pierwszym, który zwrócił na nich uwagę i zajął się ich duchowemi potrzebami, był O. Stolberg T. J., pracujący od lat 37 w Szwecyi pośród nielicznych tamtejszych katolików. O. Stolberg, mówiąc nawiasem, były oficer sztabowy armii austryackiej, z rodu hr. Stolberg-Wernigerode, dowiedział się o Polakach, pracujących w Szwecyi, w domu hr. Sparre, w Gronowall, gdzie przybył odprawiać Mszę św. w prywatnej kaplicy. Natychmiast udał się do Bromolla, do kopalni kaolinu, w której byli zajęci, zajął się nimi i sprowadził kapłanów polskich, sam bowiem nie wiele umiał po polsku. W tym roku wybrałem się tam i od 20 września do 9 października zwiedziłem 17 miejscowości.

— Ilu Polaków przebywa teraz w Szwecyi?

— Według mego obliczenia, około 850, rozrzuconych po 30 miejscowościach. Dzielą się na dwie główne kategorye: robotników rolnych i fabrycznych.

— W jaki sposób odbywa się kontraktowanie?

— Jak dotychczas, najczęściej w przypadkowy, niemal bez woli kontraktowanych. Ajent zamawiał ich „na Saksy", potem zaś, nie wiedzących, gdzie ich prowadzą, wywozi do Szwecyi. Jedna z kobiet, które widziałem w czasie mej podróży, pytała, gdzie się znajduje ze swemi towarzyszkami: na północ, czy na południe od Galicyi? Ajent oddaje następnie swych ludzi nadzorcy, t. zw. Aufseherowi, który prowadzi ich na miejsce, zawiera o ich pracę umowę z pracodawcą i następnie mieszka razem z nimi przez cały ciąg roboty, zwykle od kwietnia do grudnia, nadzorując ich. Oczywiście chłopi pracują na niego i na jego rodzinę! W jednej z miejscowości widziałem rodzinę takiego dozorcy, w liczbie sześciu osób, żyjącą z pracy.. 18 chłopów!

— Do jakich robót najmują się Polacy?

— Przy roli do wszystkiego: chodzą koło krów, uprawiają ziemię, kopią kartofle, buraki itd. W fabrykach spełniają, naturalnie, pracę robotników niekwalifikowanych. Mieszkają na wsi w barakach, czasem drewnianych, czasem murowanych, osobno chłopcy, osobno dziewczęta. Otrzymują na głowę po 25 funtów kartofli tygodniowo, litr mleka niezbieranego i drugi scentryfugowanego — na dzień. Praca dzienna dosięga 12 godzin, z przerwami na śniadanie, obiad i podwieczorek; płaca jednak liczy się na godziny, po 11 do 13 oere na godzinę. Oer równa się mniej więcej fenigowi.

— Jaki jest zarobek przeciętny?

— To zależy również od pory roku. W lecie dziewczęta zarabiają przeciętnie 1 koronę szwedzką i 40 oere, czyli 1 kor. 80 halerzy mniej więcej; chłopcy dochodzą do 2 kor. 40 hal. Na wiosnę zarobek jest mniejszy; dziewczęta otrzymują 1 koronę szwedzką, chłopcy 1 koronę 35 oere. Najgorętszy sezon, to jesień, i wówczas pracuje się przy kopaniu buraków, zwykle na akord. Od dwóch mórg hamburskich, czyli od jednego hektara biorą nasi robotnicy 26 koron szwedzkich, czyli 37 kor. 60 hal. Nadto trzeba dodać, że właściciele opłacają robotnikom drogę z Galicyi na miejsce i z powrotem.

— Warunki nie są zatem najgorsze co do strony materyalnej. A moralna?

— Myśli pan o obchodzeniu się z robotnikami? Otóż właściciele szwedzcy — jak od Polaków słyszałem — obchodzą się z nimi bardzo dobrze; ani porównania z Prusakami. Dozorcy, przeważnie Niemcy, wyzyskują i brutalizują chłopa często. To też pożądanemby było, aby można ustalić stosunki wprost, bez pośrednictwa pruskiego. Wiadomo, że we Lwowie zjawiło się niedawno kilku właścicieli szwedzkich, aby porozumieć się z tamtejszem miejskiem biurem pracy co do sprowadzania robotnika. Opowiadano mi na miejscu, że trudno było dojść do porozumienia, nie wiem zresztą, z jakich przyczyn. Prawdziwa szkoda, bo robotnicy, sprowadzani wprost, mieliby wielkie korzyści, Szwedzi bowiem są z nich wielce zadowoleni i chcieliby jak najwięcej Polaków zatrudniać. Odpadłyby zaś zyski pośredników, a nawet i nadzorców, gdyby Polacy mogli porozumiewać się wprost z właścicielami bądź po niemiecku, bądź po szwedzku.

— Po szwedzku?

— W jednej z miejscowości, które zwiedziłem, młoda dziewczyna wiejska nauczyła się bardzo szybko po szwedzku i teraz prowadzi całą partyę, mogąc przemawiać w jej imieniu. Robotnicy — jak powiedziałem — wielce sobie chwalą pracę u Szwedów, opinia wzajemna jest również dobra, aczkolwiek zdarza się czasem, że robotnik podżegany przez agitatorów miejscowych, zrywa kontrakt i rzuca robotę. Jest to wpływ pośredni konkurencyi miejscowej, szwedzcy robotnicy bowiem chcieliby się pozbyć przybyszów, aby potem ceny podwyższać. Rzecz prosta, że takie zerwanie kontraktu przyprawia gospodarza o ogromne straty, gdyż plon, przeważnie kartofle, może przepaść, Robotnik zaś polski nic na tem nie zarobi, tylko miejscowy w najlepszym razie. Polacy mają tylko stratę.

— Toby były stosunki rolne. A w fabrykach?

— Tutaj obraz zmienia się zupełnie. Stosunki są wprost opłakane. Dość powiedzieć, że robotnicy muszą płacić za mieszkanie, wikt sami kupują, płacę zaś mają tak minimalną, że ledwie wystarczy na opłacenie jednego i drugiego. Cel główny, uskładanie pieniędzy, idzie zupełnie na bok, jest niemożliwy do osiągnięcia. Biedacy, nękani wyzyskiem, nie mają nawet tyle, aby uskładać sobie na ucieczkę do kraju, o której marzą. Jedną z takich fabryk, przed którymi trzeba przestrzedz naszych robotników, jest fabryka juty w Oskarstroem, gdzie pracuje teraz około 150 Polaków i Czechów. Druga, to kopalnia kaolinu w Bromoella, z taką samą mniej więcej liczbą robotników polskich. To tylko przykłady. Ogółem można powiedzieć, iż życie Polaka w takiej fabryce, to piekło wyzysku i niesprawiedliwości.

— Czy po za temi dwiema gałęziami pracy robotnik polski w Szwecyi niema zatrudnienia?

— Są jeszcze cukrownie, gdzie zatrudniony jest także przy roli, a mianowicie na plantacyach buraków, posiadanych przez akcyjne towarzystwa cukrowniane. Takie cukrownie są np. w Saebyholm, w Zirekoepinge, w Charlotenlund itd. Zarządzcy dóbr takich są chwaleni przez Polaków jako ludzie uczciwi, praca jest przy roli.

— W jakim wieku znajdują się robotnicy i w jakim są najbardziej pożądani?

— Mniej więcej od 14 do 25 lat. Takich najwięcej napotykałem.

— Czy po jednorazowym pobycie wracają znów do tych samych miejscowości?

— To byłoby bardzo pożądane ze względu na inny zupełnie, w takim razie, stosunek do pracodawcy, zwłaszcza gdy ten jest życzliwy robotnikom, jak już wspominałem. Do tego jednak musiałoby się przyłożyć ręki, w szczególności w sprawie sposobu kontraktowania. Mówiłem poprzednio, że możnaby usunąć pośrednictwo pruskie i wyprawiać robotników wprost, aby wiedzieli, dokąd jadą. Trzeba zaś na razie przestrzegać robotników, aby nie zawierali kontraktów w Mysłowicach po niemiecku, bo takie wychodzą na ich szkodę potem, w Szwecyi. Podobno we Lwowie, w biurze pracy, są czy też mają być blankiety polsko-szwedzkie, ustanawiające prawa i obowiązki obu stron. Biuro pracy mogłoby wprost nawiązać stosunki ze Szwecyą, zwłaszcza, że właściciele takich stosunków bardzo sobie życzą. Po kilkakrotnem powracaniu na to samo miejsce, najłatwiej obyćby się mogło bez Aufsehera, który jest najczęściej wyzyskiwaczem i brutalem.

— A co się dzieje z X. Ortvedem i czy zajmuje się dalej Polakami?

— X. Ortved — odpowiedział O. Czermiński — zmuszony usunąć się od pracy apostolskiej. Mieszka teraz prywatnie w Danii.

Mały feljeton.

Orzeł.

Zamknięto orła w klatce. Wolnych król przestrzeni,
Który nie znał co pęta, więzy i granice,
Co nieulękłe w światło podnosił źrenice,
Złocąc śnieżne swe pióra u słońca promieni:

On, co słuchał jedynie dzikiej wichru mowy,
Co siostrzycą mu była srebrna niebios gwiazda,
Co zwykł dumać na skale u swojego gniazda, —
Dziś przez tłumy witany wzgardliwemi słowy.

Lotne skrzydła związały ludzkie dłonie twarde,
A ludy na niewoli wychowane żołdzie,
Zapomnianej wolności w urągliwym hołdzie,
Rzuciły śmiech szyderski, a z szyderstwem wzgardę.

Lecz wtem zcichły przemocy upodlone gońce,
Pierścień klatki stalowy u stóp legł złamany,
Zadzwoniły o kamień rozpękłe kajdany, —
Orzeł skrzydła rozwinął i uleciał w słońce.

Aniela Glogierówna.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. W szpitalu Ujazdowskim złożono ofiary napadu socyalistów na pociąg w Rogowie. Urzędnik pocztowy Kurylenko ma oberwane ręce i dolną szczękę, wypalone oczy i nos, oraz oparzeliny i rany na całem ciele od wybuchu bomby. Jeden z żołnierzy wygląda również, jak bezkształtna masa. Inni mają poopalane twarze i ręce i różne rany na ciele. Pocztylion Łyszkowski ma ranę postrzałową w piersi. Trzech żołnierzy ogłuchło.

Łódź. Kilka fabryk, zatrudniających przeszło 1000 robotników, zamknięto na czas nieograniczony wskutek ustawicznych żądań robotników podwyższenia płacy.

Moskwa. Wczoraj po otwarciu składu ubrań przy ulicy Iljńskiej schwytano ukrytych pomiędzy ubraniami dwóch ludzi, którzy przez otwór w powale nad kantorem dostali się tam i zrabowali 100.000 rubli w gotówce i papierach wartościowych.

Petersburg. We wsi Abagastruj, w okręgu aczyńskim (gub. tomska) zaszło 8 wypadków księgosuszu z śmiertelnym wynikiem.

Kijów. Pomimo, iż senat zakazał odbywania zgromadzeń i pomimo napomnień gubernatora, odbyło się wczoraj na tutejszym uniwersytecie zgromadzenie przy udziale 1.500 osób. Rektor wystosował do zebranych wezwanie, aby się rozeszli, pomimo to zgromadzenie obradowało dalej. Senat uchwalił zamknąć uniwersytet aż do dalszego zarządzenia.

Moskwa. Gdy wczoraj w południe naczelnik miasta w towarzystwie swego pomocnika szedł do cerkwi Św. Wasyla w celu wzięcia udziału w poświęceniu szkoły i przechodził właśnie w pobliżu szpitala chorych na oczy, nastąpił straszny wybuch. Sprawca zamachu rzucił bombę, która przeleciała koło nóg naczelnika miasta, spadła z chodnika na bruk i tam wybuchła. Wskutek wybuchu wyleciały szyby w okolicznych domach. Sprawca począł uciekać, lecz towarzyszący naczelnikowi agenci policyi i publiczność przytrzymała go. Wówczas dał on 4 strzały z rewolweru, jeden wymierzony do naczelnika miasta, ale nie trafił. Naczelnik strzelił z rewolweru i trafił napastnika w głowę. Przywieziony do ekspozytury policyjnej, dawał sprawca zamachu znaki życia, nie chciał jednak wyjawić swego nazwiska, powiedział tylko, że jego ojciec mieszka w Moskwie. Podczas zamachu odnieśli dwaj agenci policyjni lekkie rany. Naczelnik miasta udał się piechotą do cerkwi. Generał-gubernator osobiście złożył mu życzenia z powodu ocalenia. Naczelnik miasta otrzymuje niezliczoną liczbę gratulacyj. O godzinie 5 popołudniu odprawiono w domu naczelnika dziękczynne nabożeństwo.

Krasnojarsk. Rozstrzelano tu na podstawie wyroku sądu polowego 3 podoficerów 31 pułku za czynne znieważenie wachmistrza i poranienie oficera.

Petersburg. Przybył tu Witte.

Petersburg. Komitet socyalistyczno-rewolucyjny uchwalił wstrzymać się podczas wyborów do Dumy państwowej od wszelkich aktów terroryzmu.

Warszawa. Dzienniki przynoszą szczegóły o obrabowaniu pociągu w Rogowie. Reporterzy wypytywali między innemi właściciela restauracyi stacyjnej w Rogowie, który opowiedział co następuje:

„Od południa nikogo obcego na stacyi nie widziałem, ruch wogóle był bardzo mały, tak, że ja z żoną i służącemi siedzieliśmy z założonemi rękami. Jeszcze w chwili przybycia pociągu nr. 10 nic nadzwyczajnego na stacyi nie można było zauważyć. Dopiero gdy rozległ się pierwszy dzwonek, gdy wysiadający podróżni zaczęli się tłoczyć do bufetu, stało się coś niewytłómaczonego. Jakby z pod ziemi wyszli nieznajomi jacyś ludzie, skąd zjawili się oni — pozostaje dla mnie niewyjaśnioną tajemnicą. Jeden z nich zajął miejsce przy dzwonie stacyjnym, inni wydawali rozkazy głośno, rozkazując publiczności stać i nie wtrącać się do mających nastąpić wypadków.

Na dworze było zupełnie ciemno, co niewątpliwie sprzyjało wykonaniu zamachu. Wśród ciemności zajaśniało silne białe światło i w ślad za tem rozległ się ogłuszający huk. Szyby wyleciały z ram, szkło na bufecie zatrzęsło się. Ogłuszony, pamiętam tylko tyle, że bezpośrednio potem rozległy się nieustające salwy. Nieznajomi strzelali z karabinków Mausera i rewolwerów, Jedna z kul przebiła ocalałą szybę i świsnęła mi nad uchem. Wpadłem pod stół pod oknem i tam przeleżałem przeszło 20 minut. Po chwili rozległ się odgłos wybuchu nowej bomby. Budynek stacyjny zadrżał w posadach, posypał się tynk, wyleciały ocalałe z poprzedniego wybuchu szyby.

Po chwili rozległo się kilka sygnałów trąbkowych, strzały ucichły. Wyszedłem na peron, oświetlony łuną palącego się wagonu. Nieznajomi zniknęli bez śladu. Gdzieś w oddali rozległy się strzały karabinowe, dochodzące z różnych stron Brzezin i Jeżowa. Widocznie uchodzący rozdzielili się. Stacya przedstawiała straszny obraz: peron zasypany gruzami rozwalonego wagonu, wśród których rozlegały się jęki poranionych i okrwawionych żołnierzy. Siłą wybuchu zrzucony dach wagonu ugodził stojącego na peronie żandarma Charuka, rozmawiającego właśnie ze zwrotniczym. Żandarm, ugodzony belką żelazną, padł na miejscu trupem. Zwrotniczy został raniony w głowę odłamkiem bomby. Tymczasem trochę oprzytomniała publiczność zaczęła ratować rannych. W pierwszem niesieniu pomocy odznaczały się jakieś jadące tym pociągiem panie, które własnoręcznie opatrywały i obmywały straszne rany żołnierzy.

Ze śledztwa wyniknęły nadto następujące szczegóły:

Wieczorem dwiema dorożkami łódzkiemi przyjechało do Rogowa kilku młodych mężczyzn, dorożkarze ci stanęli przed sklepem spożywczym w pobliżu stacyi.

Część druga zaś przybyła niewątpliwie do Rogowa pociągiem pocztowym Nr. 10, gdyż faktem jest stwierdzonym, że jeszcze w Koluszkach młodzieńcy jacyś przestrzegali publiczność przed grożącem jej niebezpieczeństwem. Wykonawcy zamachu, których liczba nie przenosiła 40, podzieleni byli na 3 oddziały, działające samodzielnie. Jeden oddział, uzbrojony w karabiny mauserowskie, ostrzeliwał stacyę i pociąg, drugi działał bombami, trzeci zajął wagon pocztowy i zajął się zabieraniem pieniędzy. Pieniądze wysypywano z worków do worków, przywiezionych z sobą, które następnie umieszczono na wózku zabranym koloniście z Nadolnej. Napastnicy zabrali pod groźbą rewolwerów stojącemu przed stacyą woźnicy p. Dobrzyńskiego konie i wózek, mówiąc, że konie będą odesłane.

Pierwszą rzeczą sprawców przed wykonaniem zamachu było obwarowanie wszystkich wejść i wyjść z dworca. Dokonali tego przeważnie przyzwoicie odziani ludzie, którzy, wpadając do każdego poszczególnego pomieszczenia, zagrażali obecnym mauserami i nakazywali zupełne milczenie. Osiągnięcie zbrodniczego celu nie było trudne, stacya Rogów należy bowiem do rzędu małych, liczy kilkunastu zaledwie oficyalistów i znajduje się w pewnem oddaleniu od domów mieszkalnych. Następnie sprawcy wywiesili 2 czerwone sztandary, które służyły za wskazówkę, iż rabunku dopuszczają się socyaliści.

Wszystko to dało możność dopięcia celu zbójeckiej wyprawy, tj. rabunku poczty, która przedstawiała sumę kilkakroć tysięcy rubli. Z wagonu wydobywano worki według umieszczonych na nich znaków; innych, co do których snać nie posiadano wiadomości, nie ruszano. I okazało się, iż właśnie te, których nie tknięto, zawierały największe sumy pieniężne, zaś te, które zdołano zabrać, mieściły w sobie sumę 66.500 rubli, z których tylko 41.300 w gotowiźnie, reszta zaś w przekazach, wekslach i t. p. papierach.

Z rabunkiem rogowskim łączy się zapewne wiadomość, otrzymana przez *Kuryer warszawski*, że w dzień po napadzie o godzinie 5 zrana do pewnego kolonisty we wsi Rożonka, o 2 wiorsty od Zgierza, przyjechało czterech młodych, elegancko ubranych ludzi. Na koniach, zaprzężonych do bryczki, znać było, że odbyły długą i uciążliwą podróż. Młodzieńcy poprosili kolonistę, aby konie zaprowadził do stajni, dał im jeść i obiecali powrócić za 2 godziny.

Załatwiwszy się z końmi, wyszli z domu kolonisty i dwaj z nich udali się w stronę Zgierza, dwaj zaś w stronę lasu łućmierskiego. Jeden niósł elegancką walizę, bardzo ciężką, i po chwili wszyscy znikli koloniście z oczu. Ten po ich odejściu zaczął oglądać bryczkę i znalazł na niej ślady krwi. Zaniepokojony, dał znać policmajstrowi miasta Zgierza, który natychmiast przybył i po dokonanej rewizyi znalazł w bryczce przekaz na 8.900 rubli na m. Dynaburg z podpisem nieczytelnym, bo zamazanym błotem i krwią, kilkanaście weksli podartych na miasta rosyjskie, oraz 16 ładunków browningowych i kilkadziesiąt pustych gilz.

O wyniku rewizyi policmajster zawiadomił naczelnika oddziału wojskowego w Zgierzu,

który zaraz zarządził pościg, wysyłając w różne strony oddziały piesze i konne. Pościg trwał od godziny 9 zrana do 6 wieczorem — bez wyniku. Koloniści twierdzą, jakoby konie należały do jednego z włościan z pod Rogowa. Dotychczas nikt się po nie nie zgłaszał.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

Nieporządki w domenach. Ze wszystkich instytucyj państwowych najwięcej niedomagają od jakiegoś czasu domeny, a stosunki tak się pogarszają z dniem każdym, że władze wyższe powinny wreszcie raz wejrzeć w nie gruntownie i zabrać się energicznie do ich uzdrowienia. To zdarzają się w lasach państwowych kradzieże drzewa i różne nadużycia urzędników lasowych, to znowu funkcyonowanie wewnętrzne instytucyi zatamowane jest ich apatyą. Naprzykład domeny obowiązane są sprzedawać drzewo publiczności, tymczasem drzewa tego nigdy nie ma na składzie w dostatecznej ilości. W dyrekcyi sprzedają wprawdzie kwitki na żądaną liczbę sągów, ale z temi kwitkami można się zgłaszać po kilkanaście razy do składów i być z niczem odprawionym, bo nie ma drzewa. Dobrze byłoby, żeby Koło polskie przedstawiło ministerstwu rolnictwa potrzebę radykalnego zreformowania tej instytucyi, pooddalania tych urzędników, którzy bądź maczają ręce w nadużyciach, bądź apatyą i biernością przyczyniają się do złego funkcyonowania instytucyi.

Publiczność zawsze mniema, a teorya ekonomiczna usprawiedliwia to mniemanie, że domeny, jako największy producent drzewa w kraju, mogą regulować jego cenę na rynku lwowskim. Tymczasem nietylko one nie regulują ceny drzewa, ale swoją biernością przyczyniają się do tego, że prywatni handlarze drzewa na maleńkich składach, sprzedając po ogromnie wysokiej cenie fałszywe sągi, mają liczną klientelę; publiczność woli bowiem iść do tych składów, aniżeli tygodniami, a niekiedy miesiącami czekać na to, aż z państwowego składu drzewa dostanie zamówiony i zapłacony sąg. A przecież domeny, gdyby zamiast dzisiejszych niezdarnych biurokratów, miały ludzi tęgich i dzielnych, to mogłyby snadno wszystkie miasta w Galicyi, zaopatrywać w drzewo. Trzeba byłoby jednak w tym celu przedewszystkiem wydobyć je z pod zarządu ministerstwa rolnictwa, a oddać pod zarząd Namiestnictwa.

Czartowska skała, będąca celem letnich wycieczek Lwowian, dostała się teraz w ręce jednego ze spekulantów i przedsiębiorców, a ten, nabywszy ją oczywiście nie dla piękności widoku, lecz dla materyalnego zysku, otworzył w niej kamieniołom z intencyą zniszczenia jej zupełnego. Dzieje się z nią to samo, co się dzieje z Łysą Górą pod Wysokim Zamkiem. Tu także spekulanci i przedsiębiorcy niszczą to wzgórze, sprzedając na fury wydobywany z niego piasek. Za lat kilka lub kilkanaście zniknie z powierzchni ziemi Łysa Góra i zniknie także Czartowska skała.

Czy należy za to kamienować owych przedsiębiorców? Zdaje nam się, że nie. Można mieć do nich żal, ale nie można im brać za złe tego, że chcą sfruktyfikować swoją posiadłość. Natomiast cały gniew trzeba zwrócić przeciw miejskim władzom we Lwowie. One bowiem, gdyby choć raz przestały myśleć o bezustannem podnoszeniu pensyi urzędnikom magistratu, a zajęły się szczerze wyższymi interesami Lwowa, jego estetyką i jego przyszłością, toby znalazły w olbrzymim budżecie stołecznego grodu kilka lub kilkanaście tysięcy koron na zakupienie Łysej Góry, zalesienie jej, pokrycie belwederami i zrobienie z niej uroczego, miejsca spacerowego. Londyn, Paryż, Berlin dałyby miliony za to, żeby mieć prawie w środku miasta taką górę, a gdyby ją miały, zrobiłyby z niej coś takiego, o czemby pisano jako o dziwie i cudzie świata we wszystkich Baedeckerach. Lwów zaś żałuje małej kwoty pieniędzy, żeby tę górę zakupić i do publicznego parku wcielić.

Również z Czartowską skałą postępuje Lwów tak, jak na miasto Abderytów przystało. Gdzieindziej urządzanoby do niej latem gromadne wycieczki, związanoby ją z miastem tramwajem elektrycznym, funkcyonującym podczas lata, pokrytoby ją także belwederami, ponieważ z niej przecudne roztaczają się widoki z jednej strony na Lwów, z drugiej na równinę barszczowicką.

Tymczasem my dopuściliśmy do tego, że jakiś prozaiczny spekulant, szukający materyalnego zysku, a ślepy na wszystko, co jest piękne, kupił tę skałę i kamieniołomy w niej potworzył.

Ale jest jakaś poprawa, bo oto donosi nam krajowy Związek turystyczny, że, wychodząc z założenia, iż obowiązkiem jego jest opiekować się wszystkiem tem w kraju, co może podnieść jego urok i piękno, i przyczynić się do ruchu podróżnych, wystąpił do właściwych władz z petycyą, aby zakazały eksportowania kamienia z Czartowskiej skały. Krajowy Związek turystyczny przypuszcza, że Namiestnictwo uczyni zadość tej prośbie. Byłoby dobrze, gdyby uczyniło, ale jeżeli nie, to co wtedy? Spekulant będzie sobie drwił z krajowego Związku turystycznego i dalej eksploatował kamień z swych kamieniołomów. Sądzimy przeto, że o wiele byłoby praktyczniej skłonić zarząd miasta, aby wszedł z owym spekulantem w rokowania i Czartowską Skałę nabył dla Lwowa.

Na teatr ruski we Lwowie złożono w miesiącu październiku 1.646 koron.

Państwowy egzamin z muzyki i śpiewu przed specyalną komisyą zdał pan Jan Hrehorowicz, rodem z Hnilcza, b. artysta teatru miejskiego we Lwowie, później tenor opery w Lublanie, Zagrzebiu i Belgradzie.

Z teatru. Jutrzejsza francuska premiera „Tak albo nie" z p. Nowackim w roli głównej, doskonale się zapowiada, jak również i czwartkowa premiera operowa „L'amico Fritz" Mascagni'ego z gościnnym udziałem p. Ireny Bohuss. Operą dyryguje p. Ribera. W sobotę popołudniu, dla młodzieży szkolnej, wznowione będzie arcydzieło Fredry „Zemsta" w nader starannej obsadzie. W niedzielę popołudniu prześliczna bajka operowa „Jaś i Małgosia". Tytułowe partye śpiewać będą pp. Mokrzycka i Hendrichówna — ich ojcem będzie p. Bogucki. W niedzielę wieczorem „La Bestia" z p. Siemaszkową.

Zmiana własności. W miesiącu wrześniu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyi kupna i sprzedaży realności: Andrzej hr. Cetner nabył od Kazimierza Krówczyńskiego realność przy ul. Królowej Jadwigi l. 25 za 100.000 kor.; Salomon i Betta Schneid od dra Władysława Lisowskiego kamienicę przy ul. św. Zofii l. 10 za 65.000; Ruchla Frucht od dra Władysława Lisowskiego kamienicę przy ul. Kościopalnej l. 20 B za 42.000; Debora Szapira od Antoniego Beera kamienicę przy ul. Łyczakowskiej l. 8 za 58330; Kamila Motylewska od Juliana i Maryi Draniewiczów realność w dzielnicy I za 80.000; Izaak i Klara Goldbergowie od majora Mieczysława Wiktora kamienicę w ul. Zygmuntowskiej l. 12a za 110.000; Zofia z Pawlikowskich Trzecieska od Stanisława Pawlikowskiego realność w dzielnicy I za 100.000; Aleksander Mniszek Tchórznicki od Maryi Tchórznickiej kamienicę przy ul. Mickiewicza l. 24 za 50.000; Jakób Hausman od Józefa Hopdo kamienicę przy ul. Panieńskiej l. 13 za 58.000; Cecylia Gelber od Jakóba Maschlera kamienicę przy ulicy Kochanowskiego l. 15a za 47.000; Antonina z Puzynów Horodeńska od Franciszki Górskiej realność w ul. Krzyżowej l. 15 za 30.400; Salomon i Mina Gottfriedowie od Laury Linderowej realność w dzielnicy II za 66.000; Marya Schneikart od Wandy Zarzyckiej kamieniczkę w ul. św. Józefa l. 8 za 39.500; dr. Maryan i Jadwiga Korpińscy od Seweryna i Anieli Ryszkowskich realność w dzielnicy IV za 74.636; gmina miasta Lwowa od Elki Moldau kamienicę w ul. Miodowej l. 8 za 60.000; Dawid Moszkowicz od Joachima Philipa kamienicę w ul. Piekarskiej l. 6 za 49.000; Józef i Stefania Janiccy od Pauliny Szamotowej kamieniczkę przy ul. Szeptyckich l. 34 za 42.000; Paweł Pronim od Franciszki Sperndlowej kamienicę przy ul. Zielonej l. 27 za 40.000; Teodor Bałaban od Konwentu OO. Dominikanów realność w ul. Leona Sapiehy l. 31 za 54.000; hr. Adam Gołuchowski od Antoniny Szymańskiej kamienicę w ul. Sykstuskiej l. 64a za 70.000; Aniela Szczekot od Ludwika Wiesiołowskiego kamienicę w ul. Czarneckiego l. 28 za 54.000; Franciszek i Józefa Kuberczyk od Eugenii Budny kamieniczkę w ul. Dekierta l. 5 za 40.000; Narodna Hostynnycia od Berischa Hausmana kamienicę przy rogu ul. Sykstuskiej i Kościuszki za 322.400, Marya Tilingerowa od Jana Hoblera kamieniczkę w ul. Ormiańskiej l. 17 za 48.000, Andrzej Alfred od Jana Gumodzkiego kamienicę w ul. Śniadeckich l. 11 za 80.000, Helena Surowiecka od Zofii Tarnawskiej kamienicę w ul. Ormiańskiej l. 25 za 50.000' Jakób i Laura Hermanowie od Berischa Hausmana kamienicę w ul Sykstuskiej l. 20 za 240.000, Józef Filipi od dra Stanisława Dobieckiego kamienicę w ul. Długosza l. 26 za 38.700, gmina m. Lwowa od Józefy Głodzińskiej realność przy Drodze Wuleckiej l. 6 za 75.300, J. Z. i K. Demetrowie od Jana Demetra kamienicę przy ul. Zielonej 26 za 96.920, Alojza Krochmalnicka od Abrahama Hibla kamienicę przy ul. Kochanowskiego l. 1 za 59.200, Chaim Biegeleisen od Gutmana Friedricha kamienicę w ulicy Jabłonowskich l. 10 za 53.000, Liza Hübel od Markusa Moklera kamienicę przy ulicy Balonowej l. 18 za 59.000, Nathan Brandler od Waleryi Wallach kamienicę w ulicy Krakowskiej l. 2 za 130.000, St. i J. Bastgenowie od Jana Lewińskiego kamienicę przy ul. Asnyka za 80.000, Marya Krzysztofowicz od Alojzy Hirsch kamienicę w ulicy Lenartowicza l. 21 za 69.000, J. H. i F. Hermanowie od Waleryi Dazowskiej kamienicę przy ulicy Gródeckiej l. 14 za 58.000, Feliks i Basia Fucks od Benzena i Tauby Krellów kamienicę przy ulicy Czackiego l. 12 za 40.000, Cecylia Geler od Jakóba Maschlera kamienicę przy ulicy Kochanowskiego l. 15a za 47.000, dr. O. i Fr. Wasser od Antoniny Bauer kamienicę przy ul. Żulińskiego l. 6 za 180.000.

Nowa opera polska. Utalentowany skrzypek, profesor konserwatoryum w Charkowie, p. Konstanty Gorski, ukończył operę, osnutą na tle „Margiera" Syrokomli. Libretto, napisane po rosyjsku przez jednego z profesorów uniwersytetu charkowskiego, tłumaczy obecnie na język polski p. Maszyński, dyrektor warszawskiej „Lutni".

P. Gorski, urodzony w Charkowie, jest uczniem Apolinarego Kątskiego, ukończył z pierwszą nagrodą konserwatoryum petersburskie. Późniejsze kompozycye p. Gorskiego wydane były w Dreźnie i w Lipsku. Jego muzykę do żywych obrazów „Na Olimpie" Sienkiewicza, premiowano w 1900 r. na konkursie w Warszawie, a powodzenie miała niezwykłe. — Na Boże Narodzenie udaje się p. Gorski do Krakowa, zaproszony przez Wł. Żeleńskiego do wzięcia tam udziału w wielkim koncercie symfonicznym.

Deputacya szkolna u X. arcybiskupa Stablewskiego. Przed paru dniami przyjął X. arcybiskup Stablewski grono obywateli, którzy w imieniu całego Księstwa złożyli mu podziękę za starania podejmowane w sprawie nauki religii w języku ojczystym. W imieniu deputacyi przemawiał dr. Jackowski z Wronczyna.

X. Arcypasterz podziękował serdecznie za ten dowód wspólnego odczuwania obaw o przyszłość religijną dzieci, oraz za obietnicę wytrwania w wierze i za przywiązanie do osoby zwierzchnika dyecezyi. Zwrócił uwagę na to, że żadnego nie zaniedbał sposobu, aby spełnić swój obowiązek starania się o dobre religijne wychowanie dzieci. To, co uczynił, uważa tylko za prosty swój obowiązek pasterski. Wyraziwszy wreszcie nadzieję, iż Pan Bóg w trudnościach obecnej chwili zeszle pociechę tak dla Kościoła, jak dla rodziców i dziatwy szkolnej, udzielił reprezentantom, ich rodzinom i tym, których reprezentowali, swojego błogosławieństwa.

Przyznanie się do zbrodni po 25 latach. Przeprowadzone śledztwo sądowe przeciw Windischowi, który rzekomo miał wymordować przed 25 laty rodzinę Korkesów na Chorążczyźnie, wykazało, że Windisch wcale nie jest mordercą, lecz tylko bardzo sprytnym oszustem i złodziejem. Przed kilku miesiącami siedział on w aresztach wileńskich za włóczęgostwo, a że sprawdzanie tożsamości jego osoby przez władze rosyjskie trwało mu trochę za długo, a pobyt w tamtejszych aresztach dokuczał mu bardzo, wtedy wpadł na pomysł wyrwania się stamtąd przy pomocy władz austryackich i napisał sam do policyi lwowskiej list anonimowy o rzekomem przyznaniu się jego przed spowiednikiem do wiadomego morderstwa. Aliści zanim władze austryackie dostały przez konsulat austryacki w Wilnie odpowiedź, że nikt tam do morderstwa Korkesów przed nikim się nie przyznał, Windisch już siedział w więzieniu lwowskiem za kradzież, udało mu się bowiem wydostać jakimś cudem z aresztu wileńskiego i jechał wprost do Lwowa. Tuż przed stacyą lwowską ukradł w wagonie harmonię ręczną i za to został aresztowany przez policyę na dworcu. Za kradzież tę skazany został na 8 miesięcy więzienia, które opuści z początkiem r. 1907, poczem ukarany jeszcze zostanie za chęć wprowadzenia władzy w błąd.

„I bądź tu mądrym" — pisze *Ruskij Selanyn*. Byliśmy przecie świadkami — powiada on— jak w całej wschodniej Galicyi rozwijano agitacyę za reformą wyborczą, a Koło polskie, które było przeciwnikiem owej reformy, traktowano jako wroga ruskiego narodu, przypominamy sobie, ile to wtedy telegramów wysyłano do Wiednia do prezydenta ministrów, do prezydyum Izby etc. i w tych telegramach piorunowano na Koło polskie, że nie chce reformy wyborczej, której tak gwałtownie pragnie naród ruski. Minęło kilka miesięcy i teraz te same ruskie pisma traktują jako zdrajców ruskich posłów za to, że dopuścili do tego, iż wprowadzona zostanie reforma wyborcza.

„Erkläre mir Graf Oerindur
Diesen Zwischpalt der Natur".

Proces rozwodowy. Świat paryski żywo się zajmuje procesem rozwodowym hrabiego Boni-Castellane, który zabawia się w wolnych chwilach polityką i był nawet deputowanym, głównie zaś oddaje się marnotrawstwu. Jako zubożały panek poślubił Annę Gould, córkę znanego miliardera amerykańskiego. Żonę swoją — tak twierdzi skarga rozwodowa — już w kilka miesięcy po ślubie uderzył w twarz, a potem teroryzował w brutalny sposób. Miał 5 pomieszkań dla swoich utrzymanek, a żonie, o ile możności, odmawiał pieniędzy. Wreszcie znudziło jej się takie życie u boku hrabiego i wytoczyła proces o rozwód. Przed trybunałem sądowym Sekwany wygłosił obrońca pani Castellane swoje „plaidoyer". Z przemowy tej okazuje się, że hr. Boni-Castellane jeszcze w ostatnich tygodniach próbował pogodzić się z żoną i jej majątkiem, a w tym celu pisał do niej do Biarritz listy wielce czułe. Ale gdy hrabina nie chciała już pójść na lep czułych frazesów, hr. Castellane zaczął do niej pisać w inny sposób. Wyrzucał jej pomiędzy innemi, że nie potrafi dzieci wychować na patryotów i godnych potomków rodu Castellane'ów. Ale najbardziej oburzył się hrabia na propozycyę, uczynioną mu przez adwokata rodziny Gouldów. Propozycyę tę nazwał hrabia śmieszną. Adwokat ofiarował mu w imieniu Gouldów jednorazową odprawę w kwocie 1 miliona franków, tudzież rentę roczną w sumie 150.000 franków. Hrabia żąda, ażeby także zapłacono jego długi, wynoszące 4 miliony franków. Proces ten ukończy się dopiero w przyszłym tygodniu.

Morderstwo w wagonie. W sobotę około godziny 4 popołudniu na dworcu Blankenese pod Hamburgiem, służba kolejowa znalazła w przedziale wagonu II. klasy oblanego krwią, nieprzytomnego mężczyznę. Ocucony na prędce, zdołał wyjąkać, że jest dentystą, nazywa się Klaussen, i że koło stacyi Gross Flottbeck wszedł do przedziału jakiś 20-letni człowiek, rzucił się na siedzącego i zaczął bić go strasznie jakiemś tępem narzędziem po głowie; po zeznaniach raniony skonał. Wdrożone śledztwo policyjne wykazało w pierwszym dniu następujące szczegóły: Morderca, który musiał działać z ogromną szybkością, zrabował swej ofierze złoty zegarek z łańcuszkiem i pugilares. Mordu i rabunku dokonał w trzech minutach, których potrzebuje pociąg dla przebieżenia przestrzeni z Gross- do Klein-Flottbeck. Na tej ostatniej stacyjce zbrodniarz wysiadł i zasłaniał twarz pokwawioną ręką, obwiniętą w pokrwawioną chustkę, w ten sposób, że każdy musiał u niego przypuszczać krwotok nosowy. Dzięki temu morderca, nie zatrzymany przez nikogo, mógł przejść przez peron. Zatrzymał go wprawdzie urzędnik kolejowy i zapytał o przyczynę krwi, ale musiał się zadowolić odpowiedzią, że płynie ona z nosa. Zamordowany dentysta liczył lat 37 i osierocił żonę z trojgiem dzieci.

Temperatura dnia 10 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 5, we Lwowie + 8, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +7, w Wiedniu + 9, w Salcburgu +6, w Gracu +8, w Pradze + 6, w Tryeście +12, w Abbazyi +13, w Raguzie + 17, w Budapeszcie +11, w Berlinie + 6, w Hamburgu + 6, w Monachium + 5, w Zurychu + 6, w Genewie + 7, w Lugano + 7, w Anglii + 6, w Paryżu + 8, w Biarritz +11, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech + 7, we Florencyi +12, w Rzymie +15, w Neapolu +15, w Palermo +16, w Madrycie +11, w Sztokholmie 0, w Petersburgu 0, w Wilnie + 3, w Warszawie + 2, w Moskwie —4, w Kijowie + 8, w Odessie +10, w Serajewie +15, w Belgradzie +15, w Bukareszcie + 8, w Sofii +12, w Konstantynopolu +15, w Atenach +17. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Zmarli. W Buczaczu, Józef Lewicki, aptekarz i zastępca tamtejszego burmistrza.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 6 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Dawniej i dziś.

Dawniej mówiono:
„Im dalej w las, tem więcej drzew".
A dziś mówią:
„Im dalej w las, tem więcej pni".

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Eugeniusz Onegin", opera Czajkowskiego. — We środę po raz pierwszy „Tak, albo nie!" (Triplepatte), komedya w 4 aktach z francuskiego Tristana Bernard i A. Godfernaux. — We czwartek po raz pierwszy „Przyjaciel Fryc," (L'Amico Fritz), opera w 3 aktach, słowa P. Suardona, muzyka Mascagniego. — W piątek „Tak, albo nie!", komedya T. Bernarda i A. Godfernaux. — W sobotę popołudniu „Zemsta," komedya Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem „Przyjaciel Fryc," opera Mascagniego.— W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa w 3 aktach Humperdinka; wieczorem „La Bestia," dramat J. Żuławskiego. — W poniedziałek „Tak, albo nie!" komedya J. Bernarda i A. Godfernaux'a. — We wtorek (wznowienie) „Boccacio," opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppégo, z panną Miłowską w roli tytułowej.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Wiśniowy sad" A. Czechowa; we czwartek „Zakochana"; komedya Jerzego de Porto-Biche; w piątek teatr zamknięty; w sobotę „Sherlock Holmes," komedya w 4 aktach według Conan Doylea et Gilleta (nowość); w niedzielę popołudniu „Oj młody, młody," komedya Al. hr. Fredry (syna), wieczorem „Sherlock Holmes".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 listopada. Faciam? fenomen wokalny. Damhofera piosnki Koschata i tańce tyrolskie. Ada Francis, czar rusałek. „Edzio w konkurach," burleska w 1 akcie przez A. S. i S. S. „Wierny pies" i „Przemytnik," sensacyjne obrazy bioskopu. 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** wczorajszy pani Łucyi Weidt przedstawił nam śpiewaczkę pierwszorzędną, obdarzoną ogromnym głosem sopranowym o barwie dramatycznej, równym i wyszkolonym doskonale. Jedynie przy fortach górne tony są cokolwiek krzykliwe, a to zapewne wskutek tego, że artystka ta musi często śpiewać partye wagnerowskie. Program jej koncertu nie był dość szczęśliwie ułożony dla publiczności lwowskiej. Był to doskonały program dla Niemców — dla nas za jednostronny i temsamem za monotonny. Przedewszystkiem nam się podobały wykonane przez artystkę następujące utwory: Schuberta „Du bist die Ruh", Goldmarka „Die Nachtigall", Wolfa „Verborgenheit" i Regera „Waldeinsamkeit".

Dzięki zupełnie niedołężnemu zaaranżowaniu tego koncertu, świadczącemu, że dyrekcya Filharmonii spoczywa teraz w kompletnie nieodpowiednich rękach, sala była zupełnie pusta, co oczywiście ujemnie wpływało i na koncertantkę i na słuchaczy.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się świeżo następujące dzieła;

Stanisław Brzozowski. „Współczesna powieść polska" (Monografie). Stanisławów. Nakład Staudachera i Spółki. Warszawa. Jan Fiszer. Str. 203.

Karol Irzykowski. „Nowele". Stanisławów. Staudacher i Spółka. Warszawa. Jan Fiszer. 1906. Stronic 182.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Na ręce „Komitetu lwowskiego pomocy dla Macierzy szkolnej cieszyńskiej" złożyli na rzecz tej instytucyi w dalszym ciągu: WP. Kazimierz Cieński w Uwiśle 10 K., Zofia Romanowiczówna we Lwowie na listę 50 K. 60 h., księżniczka Wanda Czartoryska w Wiązownicy 25 K., Alfred Frenkl w Przemyślu 50 K., Helena Longchamps we Lwowie na listę 6 K. 60 h., Jan Gromnicki w Laskowcach 10 K., Galicyjska Kasa zaliczkowa 200 K. Imieniem Towarzystwa „Macierzy szkolnej" składa ofiarodawcom serdeczne dzięki

Komitet.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5 do 11 listopada bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.80—8.00, żyto 5.90—6.10, jęczmień browarny 6.70—7.10, pastewny 6.30—6.60, owies 7.00—7.25. Groch do gotowania 8.50—9.20, pastewny 6.25—6.60, bobik 6·00—6.25, wyka 5·50—5.75. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.25—11.50, nasienie lniane 11.00 do 11.30, nasienie konopne 10.00—10.25, tymotka 20.00—24.00. Chmiel 95.00—1 10.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39.35 do 39.65.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 7-ego listopada. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·80—8·00, pszenica na termina 7·50—7·70, żyto gotowe 5·90—6·10, żyto na termina 5·70—5·90, owies obroczny gotowy 6·70—7·00, owies obroczny na termina 6·50 —6·70, jęczmień pastewny 6·30—6·60, jęczmień browarniany 7·00—7·60, groch pastewny 6·50—7·00, groch do gotowania 8·50—9·50, wyka 5·50—5·75, bobik 6·00—6·20, koniczyna czerwona 50·00 —60·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 20·00—24·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 37·00—37·50, ekskontyngentowany 20·25—20·50.

Ceny pszenicy przeważnie lokalne. W owsie podaż silniejsza przy nieznacznej zniżce, inne produkta notują nieznaczne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. *Germania*, organ katolickiego centrum, zapytała rządowe organy, dlaczego Duńczykom, Mazurom i Litwinom wykładana jest religia w ich rodzinnych językach, a Polakom nie? Czy dlatego, że oni są protestantami, a Polacy katolikami? Na to *Nordd. Allg. Ztg.* odpowiada dzisiaj, że oczywiście, iż dlatego tamtym się wykłada w ich rodzinnym języku, bo są protestantami, a Polakom nie wykłada się, bo są katolikami.

Berlin. Cesarz Wilhelm przyjął dymisyę ministra rolnictwa Podbielskiego i nadał mu przy tej sposobności brylanty do wielkiego krzyża orderu Czerwonego Orła.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Pisma niemieckie donoszą, że rząd pruski jest bardzo niezadowolony, iż Watykan nie chce uczynić żadnego kroku w sprawie wykładu religii i że podobno nastąpiło z tego powodu znaczne naprężenie stosunków między Watykanem a Berlinem.

Dziennik poznański donosi, że w W. ks. Poznańskiem strejkuje przeszło 60.000 dzieci, a w Prusach Zachodnich przeszło 40.000.

Warszawa. Onegdaj wieczorem przeprowadzono rewizyę w jednym z domów przy ulicy Krochmalnej i aresztowano 30 kilka żydów i żydówek, w tem wiele panienek w wieku lat 14—16. Znaleziono wiele druków nielegalnych i kilka rewolwerów.

Wiedeń. Naczelny redaktor *Fremdenblattu* radzca dworu dr. Marceli Frydman umarł dziś rano, przeżywszy lat 58.

Waszyngton. Słychać, że rząd postanowił wystąpić przeciw „Standard Oil Company" na podstawie ustawy antitrustowej. Rząd chce stowarzyszenie to rozwiązać. Każde z 80 towarzystw, należących do tej kompanii, ma otrzymać zwrot swego udziału w akcyach. Rząd w ten sposób chce nie dopuścić do zawierania kartelów celem utrzymania zwyżki cen nafty.

Valparaiso. Wczoraj, niedaleko już tutejszego dworca zderzył się pociąg towarowy z osobowym, wiozącym emigrantów polskich i rosyjskich. Wnet po starciu nastąpił w osobowym pociągu pożar. Liczba osób, które zginęły, wynosi 47. Zwłoki wszystkich są spalone do niepoznania. 38 osób jest rannych, przeważnie ciężko. Oba pociągi w chwili zderzenia pędziły z szybkością 64 kilometrów na godzinę. 6 wozów zostało zupełnie zdruzgotanych. Wielu podróżnych leżało pod gruzami i stało się pastwą płomieni w oczach tłumu, który zebrał się na miejscu katastrofy. Wczoraj wieczorem nadszedł tu pociąg z rannymi podróżnymi. Wielu Rosyan i Polaków, krewni wychodźców, którzy utracili życie lub zostali zranieni, zebrało się przed dworcem i chciało zaatakować urzędników kolejowych, którym przypisują winę katastrofy.

Rada państwa.

Wiedeń. Dziś Izba posłów przystąpiła do dyskusyi szczegółowej nad art. 1 i 2 ustawy wyborczej aż do § 6 włącznie, który ustanawia liczbę mandatów dla poszczególnych krajów. Po przemówieniu referenta zabierali głos sprawozdawcy wniosków mniejszości.

Choc uzasadniał swój wniosek o zniesienie Izby panów. Następnie zabrał głos poseł Starzyński i uzasadniał swój wniosek mniejszości o podwyższenie liczby mandatów na 524, z czego ma przypadać na Galicyę 114 mandatów.

P. Starzyński oświadcza, że przy powszechnem i równem prawie głosowania rozdział mandatów na poszczególne kraje może być tylko zawisłym od liczby ludności. Ani census majątkowy, ani żaden inny nie mogą przytem grać roli. Powszechne i równe prawo wyborcze posiada bowiem charakter prawa czysto osobistego.

Przy ogólnej liczbie mandatów 524 i ludności 26 milionów przypada na 50.000 mieszkańców jeden mandat. Wedle tego Galicya, posiadająca 7,300.000 mieszkańców, powinna wybierać 146 posłów, czyli 28% wszystkich mandatów. Także obszar terytoryalny Galicyi usprawiedliwia to żądanie, aby posiadała ona więcej niż 25% ogólnej liczby mandatów, ale komisya przyznała Galicyi tylko 106 mandatów.

Jest to już tradycyą austryackiego ustawodawstwa, że Galicya zawsze za mało dostaje, ale teraz, gdy ordynacya wyborcza ma być oparta na nowej podstawie, stanowisko względem Galicyi powinno być sprawiedliwsze.

Wiedeń. Komisya nagany, wybrana wczoraj na żądanie posła Prohaski, zebrała się dziś na posiedzenie, na którem poseł Malik wyraził ubolewanie z powodu swoich słów obelżywych. Potem posiedzenie zamknięto.

Subkomitet komisyi reformy wyborczej dla sprawy swobody wyborów przyjął dziś paragraf 3 ustawy o przekupstwie wyborczem według brzmienia, proponowanego przez ministra sprawiedliwości.

Następnie obradowano nad §. 4, postanawiającym, że presya przy wyborach karana jest aresztem ścisłym od 1 do 6 miesięcy. Uchwalono dyskusyę nad tym paragrafem przeprowadzić osobno, a osobno dyskusyę nad wnioskiem kaznodziejskim p. Steina. Zabierali głos: Gessmann i Adler i oświadczyli się przeciw postanowieniom wyjątkowym, zawartym we wniosku Steina. Obrad nie ukończono.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 listopada. Radzca Mandyczewski ze Stanisławowa. X. A. Wojnarowicz z z Dunajowa. E. Girod i E. Emile z Fryburga. K. Weber z Hildesheimu. Dr. St. Gawlikowski z Kamionki. Th. Scheid z Wiednia. Dr. J. Malaniuk z Przemyśla. M. Brykczyński z Zagwoździa. A. Urich z Wiednia. A. Noel z Susolówki. Dr. J. Landesberg z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 13 listopada. B. Giżycka, H. Bogusławska, M. Rozwadowska z Ukrainy. J. Tomiccy z Wołynia. P. Hodowscy z Szczawnicy. H. Wessely ze Złoczowa. A. Poźniak z Krakowa. E. Glatzel z Niewodnej. S. Kulik z Labli. H. Mandl z Wiednia. N. Bendel ze Złoczowa. E. Angermayer z Wiednia. E. Zarębina z Uhrynowa. M. Wechsler, A. Haass, A. Arnoll z Wiednia. J. Biliński z Szarpaniec. W. Biliński z Borysławia. W. Jabłoński z Derszowa.

Wiedeń 13 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·15—20·25 (spokojnie). — Spirytus 42·80—43·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 13 listopada.

5% renta rosyjska na r. 1906 83.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.26, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

54)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A przecież poniekąd tak się stało. Gdybym była od pierwszego dnia wiedziała, że nie jesteś wolny, żeś związany z inną kobietą, byłabym zabezpieczona przed uczuciem, które mogłeś obudzić we mnie... O, czemu nie uczyniłeś tego!... Lecz nie czynię ci wyrzutów... nie wprowadziłeś mnie w błąd i nie użyłeś podstępu... Pominąłeś tylko milczeniem okoliczność, o której powinnam była wiedzieć, o którą, szalona, nie spytałam się nigdy. Widzisz więc, że jednakowa wina ciąży na nas obojgu. Zgrzeszyliśmy brakiem rozwagi i zastanowienia... Nareszcie dowiedziałam się o wszystkiem — ale wtedy...

— Łucyo!...

Klęczał przed nią w upojeniu i okrywał białe jej dłonie pocałunkami. Zdawało mu się, że oszaleje z nadmiaru radości. Łucya uwolniła zlekka ręce z uścisku Armanda i ukryła w nich zapłonione oblicze. Milczała teraz i tylko kiedy niekiedy tłumione łkanie wstrząsało całą jej postacią.

— Łucyo, droga Łucyo! — zawołał Armand błagalnym głosem, czując, że serce kraje mu się na widok tego wstydu i boleści, której mimowolnym był sprawcą.

Nie wyrzekł już ani słowa więcej, jak gdyby chciał napawać się jeszcze brzmieniem ostatnich słów Łucyi i przeciągnąć w nieskończoność ową chwilę, która obok żalu i cierpienia przyniosła mu największe szczęście w życiu. Spoglądał w milczeniu na płaczącą i czuł, że dusza jego taje ze wzruszenia. Należała do niego, a zarazem była dlań niepowrotnie stracona.

Chwila ta trwała krótko. Łucya odjęła nagle ręce od zapłakanej twarzy i ze spuszczonym wstydliwie wzrokiem rzekła cicho:

— Zapewne czujesz się pan dumnym, gdyż dokazałeś tego, że i ja musiałam wyznać ci moją miłość... Aż do tej chwili nie zdawałam sobie jasno sprawy z moich uczuć i dopiero na widok twego bólu poznałam całą prawdę, albowiem cierpienie twe rozdarło mi duszę... Tak, teraz wiem już wszystko, wiem, dlaczego tak strasznie cierpiałam i dlaczego dotąd cierpię jeszcze!

Po tem wzajemnem wyznaniu sobie miłości dziwne jakieś zmięszanie udzieliło się obojgu. Lękali się nieledwie własnego wzroku i nie wiedzieli, co mają mówić do siebie, jakby wątek rozmowy urwał się nagle. Usłyszeli głos sumienia, który wyrzucał im gorzko niebacznie rzucone słowa i niedozwolone im uczucia. Była to jakby ostatnia, rozdzierająca chwila pożegnania między kochankami, zmuszonymi rozstać się na czas długi. Czara szczęścia zaprawiona była dla nich kroplą strasznej goryczy, czuli bowiem dobrze, że muszą się rozstać, i że rozkoszna chwilka wzajemnego szczęścia nie powtórzy się już nigdy. Równocześnie spojrzeli na siebie i tę samą myśl wyczytali w swych oczach.

Łucya przerwała pierwsza milczenie.

— Dlatego — zaczęła z wysiłkiem — prosiłam dziś pana o przybycie tutaj, aby uwiadomić cię, że postanowiłam stąd wyjechać. Rozumiesz pan sam, że świeża nasza rozmowa nie może wpłynąć na zmianę mego projektu. Przyznaję, że w tych warunkach rozstanie nasze będzie stokroć boleśniejsze, nimniej atoli, jak dawniej, tak i teraz jest nieodwołalną koniecznością. Chciałam też pierwotnie złożyć na pana przykry obowiązek zawiadomienia pani de Fontenay, że opuściłam jej dom. Miałam tedy zamiar zostawić do pana kilka słów, tłómaczących nagły mój wyjazd w ten sposób, że ani na pana nie mógłby paść cień podejrzenia, ani ja też nie mogłabym dać powodu do żadnych domysłów. Ale teraz nie wiem, jak mam postąpić. Chodzi mi zaś o to tylko, aby pan nie miał żadnych przykrości, oraz aby hrabina nie cierpiała z mej przyczyny... Napróżno wysilam umysł... czuję tylko bezbrzeżny smutek... Radź mi więc teraz.

Słów tych Armand słuchał z cichem uwielbieniem i z pewnego rodzaju dumą, iż pozyskał miłość tak szlachetnej istoty. Widząc, że Łucya zapomina o sobie i myśli jedynie o innych, że nieskalana jej dusza broni przystępu wszelkiej złej myśli, że wreszcie ufa mu zupełnie i szuka jego pomocy w tej krytycznej chwili, postanowił mocno działać z równą godnością i męstwem.

— Tak, Łucyo — odparł — powinnaś stąd wyjechać i to bezzwłocznie. Mojem zadaniem będzie wtedy rozprószyć obawy hrabiny, uspokoić ją zupełnie i w ten sposób dokończyć dzieła, które rozpoczęłaś już, idąc za głosem szlachetnego swego serca. Zresztą Mina zasługuje na to, bo kocha cię prawdziwie i niewątpliwie. Gdyby posądzenia jej sprawdziły się istotnie, bolałaby nietyle nad własnem nieszczęściem, ile nad tem, że wykroczyłaś przeciw obowiązkowi i padłaś ofiarą szału. Podniosły jej umysł oceni kiedyś obecną naszą ofiarę, jaką czynimy dla jej spokoju, a serce jej wybaczy nam wzajemne nasze wyznanie, błąd, który odkupujemy natychmiast, skazując się dobrowolnie na długą rozłąkę. W każdym razie przed wyjazdem napisz do niej kilka słów. Reszta należy do mnie... Dokąd się udasz?

— Do Anglii. Zamierzam wogóle podróżować dużo, aby w nieustannej zmianie miejsca i widoków znaleźć możliwą ulgę w tęsknocie, która nieodstępnie towarzyszyć mi będzie...

— Staraj się nie zapominać całkowicie o tych, których pozostawiasz tutaj — rzekł ze smętnym uśmiechem. — Gdy będziesz już zdala od nich i smutek cię ogarnie, pamiętaj, że w tym samym czasie oni są również smutni i może nieszczęśliwsi od ciebie, ponieważ nie będąc wolnymi, zmuszeni są udawać zadowolonych z losu i ukrywać starannie swe cierpienia. Pisuj niekiedy, abyśmy wiedzieli, gdzie jesteś i jak ci upływa życie, wskaż pewną drogę myśli, która nieustannie szukać cię będzie. Przyrzecz mi nadto, że wrócisz do nas, gdy dusza twa odzyska równowagę po tych bolesnych wstrząśnieniach, gdy zagości w niej spokój, i gdy przekonasz się, iż wszelkie niebezpieczne porywy nie znajdą już przystępu do twego serca. Prawda, że wtedy powrócisz? I dla nas, Łucyo, nadejdzie chwila, gdy w sercach uciszy się ta burza, gdy śmiało patrzeć na siebie będziemy bez smutku i żalu, i gdy ostatnim odblaskiem szczęścia będzie wspomnienie przebytych niegdyś męczarni.

Trzymali się za ręce, uśmiechając się do siebie smutnie, z oczami pełnemi łez. Te same myśli wirowały obecnie w głowie obojga, ten sam smutek tłoczył ich piersi, równy zasób odwagi znajdowali w swem sercu. Nie skarżąc się zgoła spełniali bez wahania to, co uważali za swą powinność. Szlachetność i duma nie pozwalały im dopuszczać się występku, rozstawali się przeto dobrowolnie, wiedząc, że nadal nie mogą żyć obok siebie. Cierpieli strasznie, płakali, ale nie zachwiali się ani na chwilę w swem postanowieniu. Nigdy może nie kochali się goręcej jak właśnie teraz, czuli bowiem, że oboje w równej mierze zasługują na szacunek i nawzajem godni są siebie. Od kilku minut milczeli, wpatrując się jedynie w siebie tak długo i głęboko, jakby pragnęli wyryć w sercu drogi wizerunek i zachować go tam na wieki.

Z zadumy tej ocknęli się na głos zegara, który wybił pierwszą. Jakże ten czas upłynął im szybko! Czyż mogli przypuszczać, że już od dwóch godzin są tutaj ze sobą? Nadeszła pora rozstania. Wstali nareszcie z miejsca, pełni nieopisanej trwogi na myśl o nieuniknionem pożegnaniu, które w tej chwili musiało nastąpić.

Łucya zbliżyła się do hrabiego. Twarz jej, zazwyczaj nieco dumna, wyrażała teraz jedynie niezrównaną słodycz i łagodność.

— Żegnaj mi — rzekła — i wybacz wszystko złe, czego doznałeś z mojej winy. Tylko ja bowiem zbłądziłam tutaj. Zanim mnie poznałeś, żyłeś spokojnie i szczęśliwie. Sama, nieproszona, narzuciłam ci się ze swą osobą i zamąciłam ci życie. Widzisz sam, jak cierpię, czując, że cię opuścić muszę, choćby dlatego więc przebacz mi!...

Ukląkł przed nią i rzekł drżącym ze wzruszenia głosem:

— A ty, najdroższa, przebacz mi raz jeszcze, że nie umiałem panować nad sobą. Zapomnij o moim posępku, który zgotował ci obecnie troski i niepokoje... Gdybyśmy byli oboje wolni, o wtedy... o Łucyo, na samą tę myśl dusza moja zamiera z rozkoszy... Lecz nie — dodał z goryczą — dość tego... Nie chcę na nowo obarczać sumienia. Już i tak wyrzuca mi ono nieustannie, że usiłowałem zdobyć twoje serce, nie mając prawa rozporządzania własnem...

— Mylisz się — odparła Łucya zaledwie dosłyszalnym szeptem — i opierając zlekka dłonie na jego ramieniu — nie mam żalu do ciebie, bo cię kocham...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MIECZYSŁAW Dunin hr. BORKOWSKI

z Wielkiego Skrzynna i Borkowic

Sedalis Marianus

członek Izby Panów, poseł na Sejm krajowy, marszałek Rady powiat. w Borszczowie, właśc. dóbr etc. etc.

zasnął w Panu dnia 11. listopada 1906, opatrzony św. Sakramentami, w 74 roku życia, po krótkich i ciężkich cierpieniach.

W głębokim żalu pogrążeni żona, dzieci i wnuki zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w **Mielnicy** dnia 14. listopada 1906, o godzinie 11 tej przed południem.

Eksportacya zwłok do kościoła dzień przed tem o godzinie 4. po południu.

Lwów, dnia 11. listopada 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.

Obwieszczenie.

Niniejszem zawiadamia się Panów właścicieli dóbr tabularnych powiatu Buczackiego, że rozpisany na dzień 15. listopada wybór delegata z okręgu wyborczego Buczackiego i tegoż zastępcy został odroczony na dzień 30. listopada 1906.

Z Rady Nadzorczej Gal. Tow. Kredyt. Ziemskiego.

We Lwowie, dnia 10. listopada 1906.

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie rozpisuje niniejszem konkurs na wypracowanie planów budowy własnego domu łącznie z Muzeum technologicznem na następujących warunkach:

1. Do konkursu zaprasza się wszystkich architektów, którzy w Galicyi mają swe stałe miejsce zamieszkania.

2. Plany mają być złożone w biurze Izby (pl. Halicki l. 10). najpóźniej do godziny 12. w południe dnia 15. lutego 1907 w tece, opatrzonej godłem wraz z opieczętowaną kopertą z tem samem godłem, a zawierającą imię i nazwisko, oraz miejsce zamieszkania autora. Dla zamiejscowych recepis pocztowy jest dowodem nadania pracy w terminie oznaczonym.

3. Jako miejsce budowy przeznaczony jest plac przy ulicy Akademickiej o powierzchni 1105 sążni kwadrat. Szczegółowy program budowy, plan sytuacyjny i ewentualnie bliższe wyjaśnienia otrzymać można w biurze Izby.

4. W projektowanym gmachu mają znaleść pomieszczenie biura Izby handlowej i przemysłowej, urządzenia i biura Muzeum technologicznego, oraz giełdy zbożowej i towarowej.

5. Plany mają obejmować:

1. Rzuty poziome parteru, I., II., ewentualnie III. piętra, piwnic i poddasza w skali 1: 200, każdy na osobnej karcie;

2. kilka przekrojów projekt należycie objaśniających (sali posiedzeń, głównych schodów i westybulu), tudzież widok fasad budynków w skali 1: 100.

3. ewentualnie rysunki niezwykłych konstrukcyi, które powinny być przedstawione w niezbędnych do zrozumienia szczegółach.

W rzutach poziomych należy oznaczyć przeznaczenie poszczególnych ubikacyi i miarą zaopatrzyć. Dalej należy podać dokładnie powierzchnię, mającą się zabudować, oraz wysokości poszczególnych kondygnacyi od parteru aż do poddasza, i dołączyć krótki opis budowy i ogólny kosztorys.

6. Koszta budowy łącznie z instalacyami nie powinny przekraczać 600.000 Koron.

7. Nagrodzone i zakupione projekty stają się nieograniczoną własnością Izby; Izba zastrzega sobie jednak zupełnie według uznania użycie części lub całego projektu jako podstawy do budowy i rozdanie budowy poza uczestnikami konkursu.

Autorom służy prawo i w razie otrzymania nagrody lub zakupna ich projektu, prace swe gdzieindziej zużytkować lub w dowolny sposób opublikować.

8. Ustanawia się trzy nagrody w wysokości 4000, 2500 i 1500 Koron. Izba zastrzega sobie prawo z pośród prac nie nagrodzonych zakupić dowolną liczbę, o ile sąd konkursowy do zakupna je poleci, po cenie 500 Koron.

9. Nagrody przyznane przez sąd konkursowy będą wypłacone w ciągu dni 14. po ogłoszeniu orzeczenia sądu konkursowego.

10. Wszystkie przedłożone projekty będą najdalej w 8 dni po ogłoszeniu orzeczenia sądu konkursowego wystawione publicznie we Lwowie przez 2. tygodnie, a wynik konkursu będzie ogłoszony w dziennikach lwowskich.

Protokół sądu konkursowego będzie wyłożony przez cały czas wystawy.

11. Nienagrodzone i niezakupione plany można będzie odebrać w ciągu 14. dni po zamknięciu wystawy za okazaniem pokwitowania lub recepisu pocztowego, jako dowodu oddania planów. Po upływie tego terminu Izba nie przyjmuje za nie żadnej odpowiedzialności.

12. Skład Sądu konkursowego będzie ogłoszony przed upływem terminu konkursu.

We Lwowie, dnia 7. listopada 1906.

Izba handlowa i przemysłowa.

Prezydent: Horowitz. Sekretarz: Stesłowicz.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.